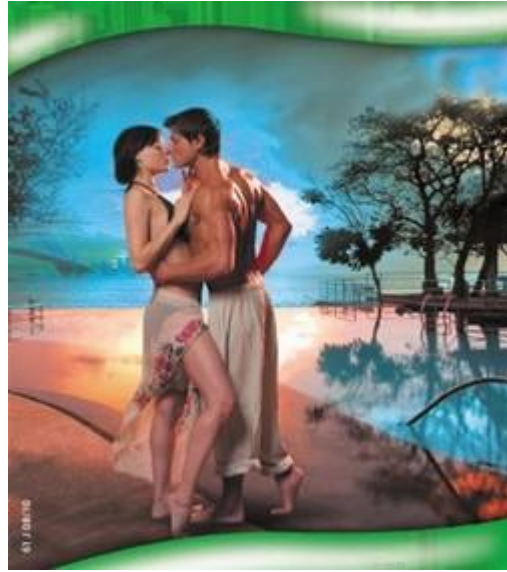




***Natalie Anderson***



***Bajkowe życie***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co ja tu robię? - Marszcząc nos, Cally rozejrzała się wokół.

Mocno zdumiona, chłonęła dekadencją atmosferę panującą w najmodniejszym klubie w Sydney. Tłum kobiet wypełniał to miejsce śmiechem, pożądliwymi spojrzeniami i niewiarygodną ilością biżuterii. Wszechobecny gwar zagłuszał nawet monotonne dudnienie muzyki. W powietrzu zawisł nastrój podekscytowania. Niecierpliwie oczekiwano na szampańską zabawę.

Melissa spojrzała na nią wymownie, po czym stwierdziła:

- Daj spokój, to impreza charytatywna.
- Znam lepsze sposoby na zbiórkę pieniędzy.
- Co może być lepszego niż prezentacja najgorętszych partii w mieście?
- Mel, gdyby ci faceci byli tacy wspaniali, nie byłoby ich tutaj.
- Nie bądź taka zasadnicza. Oni to robią w dobrej intencji, no i można się pośmiać. Pamiętaj jeszcze, jak to się robi? Otwierasz usta i mówisz „cha, cha”.
- Po prostu nie mam dziś nastroju do zabawy - z westchnieniem odparła Cally.
- Nikt nie każe ci licytować. Kup parę biletów na loterię i tyle.

Melissa miała rację, jednak oprawa tej imprezy raziała Cally. Za to matce przypadłaby do gustu... Na szczęście była daleko stąd, wygrzewała się na śródziemnomorskiej plaży. W odróżnieniu od niej, Cally nie lubiła być na świeczniku. Owszem, jest zamożna, nawet bogata, a także dostatecznie świadoma i odpowiedzialna, by działać charytatywnie, jednak ojciec nauczył ją, że o wiele przyjemniej robi się to bez rozgłosu, anonimowo. „Kto głośno daje, ten jakby nie dawał”. Gdy ojciec zmarł, Cally postanowiła, że będzie kontynuować jego dzieło. I robiła to. Opiekowała się schroniskiem dla bezdomnych sąsiadującym z wartą miliony rezydencją, w której spędziła swe najszcześniejsze lata, czyli dzieciństwo.

Na scenie pojawił się konferansjer. Powietrze aż zawibrowało od oklasków. Pogryzając czekoladowe trufle, Cally doszła do wniosku, że może Melissa ma ra-

cję. Męskie ciacha. I co z tego, że ktoś zapłaci za ich towarzystwo? Jej to nie dotyczy. Popatrzy, zabawi się, kupi kilka biletów loteryjnych, a potem anonimowo przekaże dużą sumę. Pociągnęła z szerokiej szklanki i właśnie udało jej się odprężyć, gdy na scenie pojawił się pierwszy kandydat.

- Co ja tu robię? - Zdumiony Blake rozejrzał się wokół. - Przecież nie mogłem się na to zgodzić!

- Ale się zgodziłeś.

- Myślałem, że chodzi o jakieś prace porządkowe. Drobne prace ogrodowe, sprzątanie...

- Właśnie to będziesz robić.

Blake z niedowierzaniem spojrział na swoją asystentkę. Judith nalegała, by przyszedł do klubu prosto z biura. I oto jest tu, po długim dniu, w garniturze, ze śladem świeżego zarostu na twarzy. Palcami zmierzwił czuprynę, chcąc powstrzymać odruch ucieczki. Zaprzagnął papierosa, żeby jakoś złagodzić ten stres. Rany, w porównaniu z tym, co tu się dzieje, spotkanie z tabunem sceptycznych inwestorów to istna fraszka! Hałas był tu gorszy niż na wybiegu dla lwów. Blake już wiedział, jak czuli się rzymscy gladiatorzy.

- Przepróż organizatorów w moim imieniu. Przekażę datek, duży, hojny, jaki tylko zechcesz, ale w tym nie wezmę udziału.

Judith zastąpiła mu drogę. Gładząc wypukły brzuch, patrzyła błagalnym wzrokiem bezpańskiego psiaka.

- Przecież nie wyjdiesz... - Gdy zawahał się, gdy spojrział tęsknie w kierunku drzwi, dodała: - Nie możesz... Blake, proszę! - Po tym okrzyku znów wróciła do błagalnego tonu: - Obiecałeś...

- Im wcześniej pójdziesz na urlop macierzyński, tym lepiej - rzucił zgryźliwie.

- Wiedziałam, że mnie nie zawiedziesz. - Uśmiechnęła się ze słodyczą.

Jak większość mężczyzn, Blake nie potrafił oprzeć się prośbie kobiety w cią-

ży. Judith z przekorną perfidią wykorzystywała ten atut, nie wiedziała jednak, że akurat w tym przypadku atut ów posiadał szczególną moc. Blake zrobiłby niemal wszystko, byle tylko uszczęśliwić przyszłą matkę. Nie był w stanie znieść kolejnego ciosu. Już jedno utracone dziecko to było zbyt wiele.

Patrzył na Judith, jak szła w stronę drzwi wolniejszym niż zwykle, choć wciąż dość szybkim krokiem. Jej mąż jest głupcem. Swojej żonie Blake nie pozwoliłby pracować nawet przez jeden dzień. Musiałaby zwolnić tempo i pod dobrą opieką odpoczywać w domu. Próbował nieco odciążyć Judith, jednak wyśmiała go. Twierdziła, że ciąża to nie choroba.

- Bez problemu podołam moim obowiązkom, jak zawsze - oznajmiła stanowczo.

On zaś zgodnie z prawem pracy musiał jej na to pozwolić. Blake żywił nadzieję, że mąż Judith choć trochę ją przystopuje, jednak był tak zadurzony w żonie, że zgadzał się na wszystko. Co uszczęśliwiało ją, było szczęściem i dla niego. Blake nie był w stanie wyobrazić sobie, by sam mógł dać komukolwiek taką władzę. Drogą do sukcesu była samowystarczalność. A jednak czyż przed chwilą sam nie uległ Judith? Zachmurzył się, a współczucie dla jej męża wzrosło. Na urlop macierzyński Judith trzeba jeszcze poczekać.

Odpędził te myśli, skupił się na tym, co tu i teraz. Do diabła, za chwilę będzie musiał przeparadować przez salę pełną kobiet, które zaczną licytować „okazję dnia”.

Stanął w kulisach i przez szparkę w kotarze przyjrzał się publiczności. Tłum kobiet, z których zapewne żadna nigdy nie pokalała swych delikatnych rączek pracą i mógłby iść o zakład, że ani jedna z nich nie zetknęła się z ludźmi, którym ta impreza miała pomóc - bezdomnymi, ubogimi, zrozpaczonymi. Słysząc było gromkie wybuchy śmiechu, kiedy licytowano jakiegoś nieszczęśnika. Zanosilo się na najbardziej żenujący wieczór jego życia. Jednak obiecał, a Blake McKay zawsze dotrzymuje obietnic. Czymkolwiek się zajmował, robił to najlepiej, jak tylko potra-

fił. Dzięki tej metodzie szczebelek po szczebelku wspiął się na szczyt.

Gdy wywołano go, ruszył na scenę, przeklinając pod nosem i automatycznie dostosowując krok do rytmu muzyki. Na środku zatrzymał się. Dostrzegał błyszczące blond włosy, wymalowane usta, migotanie biżuterii. Blask bogactwa i próżności wręcz oślepił.

Blake zbliżył się do brzegu sceny i zaczął przypatrywać się widowni równie ostentacyjnie, jak to robiono wobec niego. Nie wolno okazywać strachu. Przynajmniej będzie udawał, że panuje nad sytuacją.

Kątem oka uchwycił spojrzenie jakiejś szczególnie olśniewającej blondyny. Gdy uśmiechnął się do niej lekko, piski jeszcze przybrały na sile. Obrócił się i znów przeparadował przez estradę. Kobiety to kapryśne istoty, a Blake wiedział, jak wzbudzić ich zainteresowanie. Wiedział też, że nie powinien im ufać, a już z całą pewnością nie wolno ich traktować poważnie. Poczul przyływ adrenaliny, cała ta idiotyczna sytuacja zaczęła go niemal bawić. Puścił oko do innej hałasującej kobiety. Niech cena rośnie. Przecież po to tu przybył.

Niemal by przeoczył tę brunetkę, ale bezruch wyróżnił ją z klaszczącego, rozentuzjowanego tłumu. Siedziała obok obwieszanej biżuterią blondynki. Ciemne włosy miała starannie podcięte. Lśniące i gładkie, podkreślały jasną cerę, ciemnoczerwone usta, delikatną linię policzków. Nieporuszona i milcząca wpatrywała się w niego. Nie śmiała się, nawet nie poruszała głową w takt muzyki. Cóż za niezwykła oaza spokoju w tym pełnym chaosu miejscu.

Jednak patrzyła, taksowała go beznamiętnym spojrzeniem, on zaś nagle zapragnął strząsnąć z niej tę chłodną rezerwę. Powinna tańczyć i kołysać się jak inne, patrzeć na niego z pożądaniem, a przede wszystkim niech zniknie z jej twarzy ta niezyczliwość, to potępienie!

Blake pijał kawę czarną i mocną, nieco gorzkawą. I właśnie miał przed sobą niebywale kuszące espresso. Bo w oczach, mimo powagi, mimo oczywistej dezaprobaty, miała ogień. Towarzysząca jej blondynka zaśmiała się, zresztą raczej z

niej niż z niego. Ona chyba tego nie widziała, zajęta posyłaniem mu spojrzeń pełnych przygany.

Zacisnął usta, gwałtownie zapragnął pokazać tej wyniosłej kobiecie, jak bardzo się myli. Musi wyszarpnąć jakiejś pustogłowej, rozchichotanej blondynce pieniądze, i to jak największe. Jeżeli ma się sprzedać, to tylko za najwyższą stawkę.

Doświadczenie nabyte podczas sesji fotograficznych i pokazów mody teraz bardzo przydało się Blake'owi. Ciało nie zapomniało, jak należy się prezentować. Z lekkością przemaszerował przez scenę tam i z powrotem, od czasu do czasu przystając, by bombardować widownię spojrzeniami. Poczł dopływ niezwyklej energii, jak gdyby to on polował, nie zaś był łupem w tych łowach. Już wiedział, kto stanie się jego celem.

- Pamiętajcie, drogie panie, on będzie waszym niewolnikiem. Spełni każdą zachciankę. Wystarczy jedno wasze słowo!

Cally nie miała co do tego wątpliwości. W tej jednej chwili, kiedy zetknęły się ich spojrzenia, głęboko w sercu poczuła szarpnięcie przemożnej tęsknoty.

Kobieta przy sąsiednim stoliku wydała tak głośny okrzyk, że Cally aż się złąkla, by obrus nie zajął się od świecy. Jednak to ten facet tak bardzo rozpalił cały klub. Rany, jeśli pójdzie tak dalej, większość kobiet pospada z krzesel.

Cally sama była tego bliska... Skrzyżowała nogi i z całej siły zacisnęła uda, by powstrzymać gwałtowną reakcję ciała. Reakcję, która nastąpiła na sam jego widok, w ciągu niespełna minuty! Był stanowczo zbyt przystojny. I doskonale o tym wiedział.

Ona zaś aż za dobrze wiedziała, że takim przystojniakom piękne kobiety przychodzą zbyt łatwo. W ogóle wszystkie kobiety. A kiedy tak się działo, igrali z uczuciami. Niezależnie od tego, jak wspaniały był ten facet, nie miała wątpliwości, że z niego skończony drań.

Zaczęła się licytacja. Blondyna przy sąsiednim stoliku dziko zamachała ramieniem. Tak samo zrobiły dwie inne kobiety. Cally obróciła się i zobaczyła, że

również Melissa podnosi rękę i porusza palcami.

- Co ty wyprawiasz?
- Wołam kelnera.
- Zwariowałaś? Licytator myśli, że podbijasz cenę!
- Przyłapałaś mnie! - Mel zachichotała.
- Żartujesz!

Cally poczuła ukłucie zazdrości. A więc na przyjaciółce też zrobił wrażenie, a przecież wkrótce wychodzi za mąż...

Melissa uśmiechnęła się promiennie i znów zamachała.

- Mel, nie chcę być niemłą, ale nie masz tyle pieniędzy...
- Nie licytuję za swoje pieniądze.
- Hej, a za czyje?!
- Za twoje, głuptasku.
- Co takiego?!
- Zaraz, powoli. Przecież chciałaś złożyć darowiznę na cele charytatywne, a to jest bardzo szczytny cel.
- Nie potrzebuję kawalera na weekend.
- Twój samochód aż wyje o porządne mycie.
- Nieprawda!
- A właśnie że tak. - Melissa wyżej uniosła dłoń. - Długie, staranne mycie z mnóstwem bąbelków... wykonane rękami półnagiego faceta.
- Natychmiast przestań!
- A co mi zrobisz? Wylejesz mnie z pracy?

Licytacja trwała, padały coraz wyższe kwoty, aż wreszcie na placu boju pozostały Melissa i blondynka przy sąsiednim stoliku. Naraz potencjalny kawaler do wzięcia zeskoczył ze sceny i niespiesznie zbliżył się do licytujących.

Cally ogarnęła panika, kiedy z bliska zobaczyła jego wzrost, siłę i wręcz namacalny żar w oczach.

- Mel, uspokój się! Natychmiast! Jeżeli nie przestaniesz, wyjdę, a ty zostaniesz z gigantycznym rachunkiem.

- Nie zrobisz mi tego. - Roześmiała się promiennie. - Za bardzo mnie kochasz. - Zdopingowana faktem, że rozporządza cudzymi pieniędzmi, znów podniosła rękę. Blondynka przy stoliku obok rzucała im nieprzychylnie spojrzenia.

- Mel, przestań, proszę! - ni to błagała, ni to krzyczała Cally.

Nie była w stanie wyjaśnić, dlaczego czuła się tak nieswojo, kupując czyjeś towarzystwo. Nigdy wcześniej nie wspominała Melissie o Lucu, a teraz nie było ku temu ani czasu, ani sposobności.

- Cally, kochanie, robię to dla ciebie. Widziałam wyraz twojej twarzy, kiedy to ciacho weszło na scenę.

- Nie bądź śmieszna.

- On jest seksowny, a mówiąc szczerze, odrobina seksu ci nie zaszkodzi.

- Nie potrzebuję żigolaka!

Mężczyzna, którego Mel tak zawzięcie licytowała, stał niepokojąco blisko. Wzrok miał wbity w Cally. Wiedziała, że usłyszał. Oczy lekko mu się zwężyły. Mel nadal trzymała rękę wysoko w górze, zupełnie jak pilna uczennica, która zna odpowiedź na pytanie, zanim jeszcze nauczyciel skończy je zadawać.

Rozległy się gromkie brawa i okrzyki. Blondynka wycofała się z licytacji. Oferta dnia należała do Cally.

- Fantastycznie! - wykrzyknęła Mel, rozglądając się za prowadzącym. - Daj pieniądze! No, szybko!

Cally obojętnie sięgnęła do torebki po pióro i książeczkę czekową.

- Ile on kosztuje?

- A co za różnica? Przecież masz miliony.

Cally podpisała czek, po czym wręczyła go

Melissie, aby wypełniła resztę.

- Uznaj to za swój prezent przedślubny. Łabędzi śpiew, zanim dopadnie cię



monogamia.

- Już mnie dopadła, o czym doskonale wiesz. On jest cały twój.
- Nie jestem zainteresowana. Spływam stąd. Pogadamy jutro.
- Cally!

Na szczęście w tym momencie jeden z organizatorów podbiegł do Mel. Wielce podekscytowany, wylewnie dziękował za tak znaczną darowiznę. Cally postanowiła skorzystać z okazji i uciec z tego targowiska próżności. Szamocząc się z torebką, podniosła się, niepewna, jak przejść obok wylicytowanego faceta. Wysoki i milczący czekał na nią, nie ruszając się z miejsca. Odwróciła się i tak szybko, jak pozwoliły jej na to niezbyt długie nogi i idiotycznie wysokie obcasy, pośpieszyła do wyjścia.

O nie! Reporterska hiena z plotkarskiego magazynu najwyraźniej zmierzała w jej stronę! Jediną drogą ucieczki była łazienka. Cally miała dość wrażeń jak na jeden wieczór. Zamknęła się w kabinie i odczekała, aż toaleta opustoszeje. Kiedy muzyka i hałasy dochodzące z baru przybrały na sile, Cally westchnęła z ulgą. Show znów ruszył pełną parą, można więc uciekać. Pchnęła ciężkie drzwi. A tam, dokładnie na wprost, blokując przejście, stała jej zdobycz.

Przez dłuższą chwilę tylko jej się przyglądał, aż wreszcie przemówił:

- Kiedy i gdzie chcesz mnie mieć?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Pierwsze, co przyszło Cally do głowy, to „tu i teraz”, ale oczywiście ugryzła się w język. Odchrząknęła.

- Słucham? - spytała obojętnie, a przynajmniej miała nadzieję, że tak to zabrzmiało.

- Mówię o weekendzie. Co będę dla ciebie robić?

Ponownie odchrząknęła.

- Zaszła pomyłka. Licytowała moja przyjaciółka. Co prawda ja zapłaciłam, ale jesteś wolny.

- W ten weekend należę do ciebie.

Spróbowała uśmiechnąć się uprzejmie, choć wiedziała, że w ten sposób niczego nie osiągnie.

- Cóż, to bardzo miłe... Jednak nie musisz brać tego tak poważnie. Chciałam przekazać pieniądze bez rozgłosu, jednak moja przyjaciółka uznała aukcję za świetną zabawę. To tyle. Jesteś wolny.

- Twoja przyjaciółka ostrzegła mnie, że będziesz próbowała się mnie pozbyć. Dodała też, że nie mogę ci na to pozwolić, bo w przeciwnym wypadku poinformuje organizatorów i pieniądze nie zostaną przekazane potrzebującym.

- Przecież dostali pieniądze. O to chodziło.

- Obiecałem, a taki już jestem, że zawsze dotrzymuję obietnic.

- No dobrze... skoro musisz coś zrobić... może umyjesz samochód mojej przyjaciółki?

- Powiedziała, że nie ma samochodu, a ty o tym wiesz. I że to twój samochód wymaga pucowania.

Na delikatnej twarzy Cally odbiły się złość i zakłopotanie.

- Jestem pewna, że masz ciekawsze plany na ten weekend.

Nawet nie kiwnąwszy mu głową na pożegnanie, odwróciła się i poszła. Nie

zatrzymał jej, jednak wytrwale towarzyszył aż do drzwi.

- Co ty wyprawiasz? - mruknęła.

- Trzymam się ciebie, dopóki nie wymyślisz mi pierwszego zadania.

- To śmieszne. Możesz iść.

- Nigdy nie wymiguję się od obowiązków - oznajmił z uśmiechem.

Cally przystanąła. Wiedząc, że inaczej nie pozbędzie się tego faceta, otworzyła torebkę, wyjęła notes i nabażgrała swój adres.

- Zgoda. Proszę przyjść jutro o dziewiątej rano. Możesz umyć moje auto.

Wziął kartkę, złożył ją starannie i włożył do kieszonki na piersi, uśmiechając się nieznacznie. Tym razem uśmiech był autentyczny i bardziej pociągający niż jakikolwiek z uśmiechów, którymi obdarzał publiczność.

- Rozkaz, szanowna pani.

Blake nacisnął dzwonek dokładnie o ósmej pięćdziesiąt osiem. Po kilkudziesięciu sekundach w drzwiach ukazała się Cally. Ubrana w luźne, lniane spodnie i prostą koszulę, wyglądała, jakby była na nogach od wielu godzin. Można by raczej oczekiwać, że taka kobieta w sobotni poranek będzie leżeć w łóżku, pieszczona przez mężczyznę. Odczuł idiotyczne zadowolenie, a nawet satysfakcję, że tak nie było.

- Przepraszam, ale nie dosłyszałam wczoraj twojego nazwiska.

- Blake McKay.

- Miło mi. Przepraszam, jeżeli nie doceniłam twojej chęci doprowadzenia sprawy do końca. Nazywam się Cally Sinclair.

Jej wymuszona grzeczność rozdrażniła go. Było jasne, że nie życzyła sobie jego obecności, a jednak nie była w stanie wyraźnie tego powiedzieć. Blake wolał mówić wprost, jednak postanowił dostosować się do jej tonu... przynajmniej na razie.

- Miło cię poznać, Cally. - Ujął jej dłoń.

Wyszarpnęła ją... już nie tak uprzejmie.

- Auto stoi na podjeździe. Garaż otwarty. Znajdziesz w nim wszystko, co potrzebne. Kiedy skończysz, będziesz wolny.

Czyżby? Blake nie miał zamiaru wyjść po półgodzinnym szorowaniu samochodu. To, czego potrzebuje ta nadęta pannica, to dobry, ostry...

Jednak zdołał powstrzymać napad gniewu, nie rzucił kąśliwym słowem. Cud prawdziwy. Cóż, nadęte pannice zawsze wyprowadzały go z równowagi.

- Piekielnie kosztowna myjnia.

- Na koniec spłucz podjazd.

Drzwi zatrzasnęły się tuż przed jego nosem. Tyle na temat uprzejmości.

Mała kokietka. Wiedział, że poczuła do niego pociąg, dostrzegł to w jej oczach. Co więcej, ona też go pociągała. Ma go za żigolaka? Te słowa zaboląły i przywiodły na pamięć czasy, kiedy został wykorzystany. Paola... nie miał pojęcia, jak płytki i sztuczny jest jej świat, Był niemal pewien, że świat Cally jest równie płytki. Jasne jak słońce, że była zepsuta, nadęta, w obrzydliwy sposób rozkapryszona. Z drugiej jednak strony trudno było odgadnąć, czy pod tą światową powłoką coś się kryje, jakieś tajemne oblicze, prawdziwe zainteresowania, niebanalne pragnienia i uczucia.

Wątpliwe, a jednak zamierzał to sprawdzić.

Obejrzał auto. Samochód wiele mówi o swoim właścicielu. Ten był zdecydowanie... zamożny.

Najpierw wyczyścił kabinę, choć tego nie wymagała. Ale Blake był perfekcjonistą i jak zawsze chciał wykonać cholernie dobrą robotę. Poza tym ta paniusia za nią zapłaciła. Znalazł pastę do tapicerki i zaczął nanosić ją metodycznie, centymetr po centymetrze.

Czterdzieści minut później zabrał się do karoserii. Zdjął podkoszulek, żeby słońce podsuszyło spoconą skórę. Znalazł wosk i zaczął go nakładać, zadowolony, że dzięki fizycznej pracy spali energię rozbudzoną przez pannę Sinclair. Była jak

małe dynamo.

Trzasnęły drzwi. Ze szlauchem w ręce patrzył, jak Cally szybko idzie w jego stronę.

- Musisz się tu rozbierać? - Rozejrzała się po okolicznych domach.

Czyżby obawiała się, co powiedzą sąsiedzi? Wreszcie spojrzała prosto na niego i mógłby przysiąc, że jej oczy pociemniały. Wielkie, czarne źrenice okolone tęczęwkami barwy mocnej kawy wpatrywały się w niego. Zamrugał, przerywając połączenie. Zauważył, że jej policzki poróżwiały.

- Owszem, strasznie tu gorąco. Mogę dostać coś do picia?

- Oczywiście.

Jak to możliwe, że ona mówi z wystudiowaną uprzejmością, a jednocześnie tak wyzywająco? Nie miał pojęcia. I, do diabła, cholernie mu się to podobało.

Cally pożałowała, że nie była dostatecznie szorstka i nie zaproponowała mu, aby napił się prosto z węża, jak to zwykli czynić robotnicy. Pośpiesznie weszła do kuchni. Co mu podać? Wodę? Sok? Może lemoniadę? Choć raczej to ona potrzebowała ochłody. Ledwie minęła dziesiąta rano, a czuła się bardziej znużona niż po długodystansowym biegu. Lód. Mnóstwo lodu. Odwróciła się, żeby podejść do zamrażarki, i wpadła wprost na nagą, opaloną pierś. Ujrzała pięknie wyrzeźbione mięśnie, brązowe sutki i warstwę włosów chowającą się w wycięciu dzinsów. Na moment wbiła wzrok w trzymaną w ręce szklanę, jakby zapomniała, do czego służy. Po chwili bąknęła:

- Na lunch gotuję zupę.

Chwila ciszy.

- Czemu nie. Chętnie spróbuję - oznajmił wreszcie.

- Zawołam cię, jak będzie gotowa.

- Jasne. Idę kończyć robotę.

Cally nie mogła się powstrzymać, żeby nie odprowadzić go wzrokiem. Prze-

cież nikt jej nie zabroni patrzeć, zwłaszcza kiedy obiekt tych spojrzeń tego nie widzi. Ach, te jego pośladki.

Kiedy go zawołała, z ulgą zauważyła, że włożył koszulkę. Co prawda miejscami była mokra i zbyt mocno przylegała do ciała. Mocniej zacisnęła palce na rękojeści noża.

- Skończyłem. Chcesz sprawdzić?

- Nie. Pewna jestem, że wykonałeś kawał dobrej roboty.

Wróciła do przerwanej czynności, czyli siekania zieleniny. Blake podszedł do piecyka, podniósł pokrywkę z jednego z pyrkających garnków i powąchał.

- A więc tym handlujesz?

Cally ukryła zaskoczenie. Sprawdzał ją?

- Mhm. Zupy dla smakoszy. Ugotowane z najświeższych i najlepszych składników, idealnie doprawione.

- Przyjemnie pachnie. Prawdziwy cymes. Sama je przyrządzasz?

- Co cię tak dziwi? Uważasz, że nie potrafię gotować? Albo że kradnę przepisy?

Cally zdobyła dyplom dietetyka i знаła się na jedzeniu. Uwielbiała eksperymenty ze smakami i zapachami. Jakie zresztą miała wyjście z taką matką jak Alicja? Ordynowano jej tak wiele różnych diet!

- Powiedziałem coś takiego? Choćby zasugerowałem?

Policzki Cally lekko pokraśniały.

- Nieraz mnie posądzano, że sukces w biznesie zawdzięczam moim koneksjom.

- No co ty, przecież niczego takiego nie mówiłem. I z tego, co widzę, zapracowałaś na sukces zupełnie samodzielnie.

Zerknęła podejrzliwie, czy Blake nie stroi sobie z niej żartów, ale nie wyglądało na to. Dlatego postanowiła opowiedzieć mu zabawną historyjkę, którą zazwyczaj nie dzieliła się z nikim.

- Kiedy byłam pulchną nastolatką, moja matka zaordynowała mi dietę kapuścianą.

- Kapuścianą? - W jego głosie zabrzmiał niesmak.

Świetnie go rozumiała. Nigdy nie czuła do matki większej nienawiści niż wtedy, kiedy zaaplikowała jej trzydniową dietę oczyszczającą, której podstawą był ohydny wywar z cebuli i kapusty. W życiu nie czuła się tak chora. Osłabła z głodu, powlokła się do kuchni i ugotowała zupę własnego pomysłu. Indagowana przez matkę, co jadła, mogła szczerze odpowiedzieć: „Tylko trochę zupy”.

- To wtedy zaczęłam gotować. Lubiłam bawić się składnikami, dodawałam do zup sery, mięso, przyprawy, dzięki czemu zwykle danie zmieniało się w pyszną bombę kaloryczną. - Stała przy piecyku obok Blake'a i zamieszała w drugim garnku, uśmiechając się do swoich wspomnień. - Obecnie kapuśniak to jeden z moich hitów. W każdym opakowaniu jest pełna filiżanka śmietany.

- Niegrzeczna dziewczynka. Jadasz coś jeszcze oprócz zup?

- Koktajl mleczny na śniadanie, a potem... No cóż, zupę na lunch i kolację. Zazwyczaj się śpieszę, więc połykam coś w firmie. Zresztą dobrze jest kosztować, szczególnie teraz, kiedy produkcja idzie na większą skalę. Muszę być pewna, że wyroby nie tracą na jakości.

- Nie nudzi cię to?

- Nie.

- Hm, zdecydowanie wolę to, co da się wziąć w rękę. Co ma twardszą konsystencję, da się pogryźć.

Zdawała sobie sprawę, że Blake z nią flirtuje, ryzykownie, wręcz bezczelnie. No cóż, chyba potrafi stawić temu czoło?

- Możemy zjeść tutaj, Blake? O tej porze w jadalni nie ma słońca, a szkoda z niego nie korzystać. - Ustawiła talerze na ławie pod oknem.

Po chwili z napięciem patrzyła, jak Blake podnosi łyżkę do ust. Zajęta obserwowaniem jego reakcji, ledwie spróbowała swojej porcji.

Po chwili milczenia oznajmił z uśmiechem:

- Mmm... smaczna.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Cally odczuła większe zadowolenie, niż gdyby zdobyła nagrodę na konkursie kulinarnym, jednak by to ukryć, przybrała obojętny wyraz twarzy. Zanurzając łyżkę, zapytała zdawkowo, powściągając uśmiech zadowolenia:

- Czym się zajmujesz, Blake?

- To znaczy?

- Zawodowo.

- Finansuję inwestycje wysokiego ryzyka.

- Naprawdę? Pracujesz w banku albo w firmie doradczej?

- Mam własną spółkę. Nie słuchałaś wczoraj, jak mnie przedstawiano?

- Nie miałam zamiaru brać udziału w aukcji.

Nie odpowiedział. Cally nie była pewna, czy milczał, bo jej nie uwierzył, czy też zbytnio pochłonęło go jedzenie zupy.

Kiedy skończyli posiłek, wstała pełna nadziei, że szybko pozbędzie się tego faceta. Cóż, musi się nauczyć, jak skutecznie mu się opierać.

- Dziękuję, było przepyszne.

- Cieszę się - odparła automatycznie. Znow był blisko i z trudem panowała nad drzeniem. - Nie mam dla ciebie nic więcej do roboty. Dziękuję bardzo i... Hm, odprowadzę cię.

- Chyba nie, Cally.

- Przecież mówiłam, że nie ma nic więcej do zrobienia...

- Nie myślałem o pracy. Raczej o rozmowie.

- O czym?

- O nas. O tej... energii pomiędzy nami.



- Nie jesteś w moim typie.
- Nie? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem.
- Ani trochę. - Odwróciła się na pięcie, podeszła do zlewu i zaczęła zmywać.
- Kiedy ostatnio miałaś kogoś? Wyglądasz na strasznie spiętą.
- Wchodzisz na grząski teren.
- Lubię ryzyko. Wiesz, czego ci potrzeba? Dobrego, ostrego...
- Nie waż się kończyć!
- A co chciałem powiedzieć? - spytał z niewinną miną.
- Czas na ciebie. Mój narzeczony będzie tu lada chwila. Uprzedzam, że jest

bardzo zazdrosny.

- Kłamczucha. - Roześmiał się. - Żaden zazdrośnik nie pozwoliłby ci na udział w takiej aukcji. Żaden normalny facet nie zostawiłby cię samej w sobotni poranek.

- Niech ci będzie. Ani przyjaciel, ani narzeczony, ani zazdrośnik, ani nikt inny. W każdym razie czas na ciebie.

- Jeszcze nie.

- Jesteśmy strasznie pewni siebie, co? - prychnęła. - Założę się, że na koncie masz setki zaliczonych dziewczyn.

- Dlaczego tak uparcie szufladkujesz mnie jako kolejne wcielenie Don Juana?

- A nie jesteś nim? Czy ty siebie słyszysz?

- Zazwyczaj nie mówię w taki sposób, Cally, ale po prostu z tobą nie da się inaczej.

- Akurat.

- Posłuchaj, lubię tę gimnastykę, ale nie jestem playboyem, choć za kogoś takiego mnie uważasz.

- To jest dla ciebie rodzaj gimnastyki?

- Czasami... - Uśmiechnął się szeroko. - To świetny sposób na stres.

- Żadna nie protestowała?

- Nie ostatnio... Zgoda, bywało fajnie, ale nie chcę laluni z obsesją na punkcie własnej urody, która dostaje coś cholernie dobrego, a nie potrafi odwdzińczyć się tym samym. Po jakimś czasie staje się to nudne.

- Uważasz, że jesteś aż tak dobry? - Zdumiewała go jego arogancją.

- Nie, ale zawsze angażuję się całym sobą. Czasem wytwarza się chemia... choć to rzadkie... Mam na myśli ten swoisty rodzaj chemii. Nie doświadczyłem tego od bardzo dawna.

- Próbujesz mi powiedzieć, że żyjesz w celibacie?

- Niezupełnie... - Odchrząknął. - Ale domyślam się, że ty tak. Choć nie powinnaś.

- Wszystko przychodzi ci zbyt łatwo.

- Dlaczego nie zabawimy się trochę, Cally?

- Hm... - Miała chęć ukryć twarz w dłoniach, jednak przysłuchiwanie się jego słowom z uniesioną głową było dziwnie fascynujące.

- Kiedy ostatnio miałaś orgazm? - spytał najnaturalniej w świecie.

Aż się wzdrygnęła. Co tu się dzieje? Po prostu nie wierzyła, że w samo południe stoi oparta o kuchenny zlew, a ledwie poznany facet analizuje jej życie erotyczne. Ostatni orgazm... Co mogłaby odpowiedzieć? Już przywykła, że zawsze jest w jakiejś mniejszości. Należy do nielicznego grona kobiet przedsiębiorców, jest leworęczna, a także obdarzona przez naturę mikrym wzrostem. Do tego zalicza się do stowarzyszenia tych pechowców, którzy mają za matkę byłą supermodelkę... Należy także do tego niewielkiego procentu kobiet, które nigdy nie przeżyły orgazmu podczas tradycyjnego stosunku. Udawała. Z Lucem była blisko, ale zawsze tak się śpieszył... Gdy zaledwie zaczynała się rozgrzewać, już było po wszystkim. Spali z sobą zaledwie kilkanaście razy. Przez parę tygodni sądziła, że jest szaleńczo zakochana, podczas gdy Luc wyrządzał przysługę jej matce. Nawet nie przysługę, po prostu wykonał pracę, za którą mu zapłacono.

Od tego czasu już nie próbowała. Ciężko było pozbyć się zadawnionych

kompleksów. Nie jest atrakcyjna, mężczyźni interesują się nią tylko z powodu konksji i pieniędzy... Kiedy okazało się, że ma małe szanse na zajście w ciążę, w całej rozciągłości dotarła do niej bolesna prawda, jak niewiele ma do zaoferowania drugiemu człowiekowi. Postanowiła obejść się bez partnera i bez seksu. Można żyć samotnie, w celibacie, a mimo to wieść bajkowe życie, szczególnie z taką karierą. Była całkiem szczęśliwa, skupiona na firmie, pogodzona z dawnym bólem, z tym, że mąż i dzieci to nie dla niej. Nie tęskni się do czegoś, czego się nigdy nie miało.

- Mówię poważnie. Kiedy po raz ostatni doznałaś pełnej, wszechogarniającej rozkoszy?

- Nie mam zamiaru dyskutować z tobą o tym!

- Nawet nie jesteś w stanie wymówić tego słowa, co?

- Orgazm! - wrzasnęła. - Orgazm! Orgazm, orgazm, orgazm! Zadowolony?

- Niezupełnie. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Pięć... Pięć razy w ciągu jednej nocy. - Gdy patrzyła na niego osłupiała, dodał: - Tyle ci obiecuję.

- Żartujesz. Pięć razy? - Zagapiła się na niego. - Naprawdę uważasz, że mógłbyś?

- Tak jak powiedziałem. Chemia. Nieuchronna eksplozja.

Pociągał ją, i wiedział o tym doskonale. Na jedną szaloną chwilę wzięła to pod uwagę. Pięć kolosalnych orgazmów w ciągu jednej nocy... Naprawdę mógłby?! Do diabła, jeżeli ktokolwiek mógłby, to tylko on. Mógł twierdzić, że absolutnie nie jest playboyem, ale musiał zgromadzić niesamowite doświadczenie w tej sferze życia.

Och, nie potrzebuję aż pięciu! Byle był choć jeden! - coś w niej krzyczało.

Blake przesunął palcem wzdłuż policzka Cally. Dotyk wywołał rumieniec na jej twarzy, w gardle raptownie zaschło.

- Tego nie można udawać. Nie ze mną, Cally.

Przed oczami stanął jej Luc. Wtedy też uwierzyła pięknej twarzy i słodkim słówkom. Bolało tak bardzo, że postanowiła nie ufać już nikomu.

- Nie zrozum mnie źle, ale jesteś zbyt przystojny.

- Co takiego?

- Właśnie to. Gęste, ciemne włosy. Wielkie, zielone oczy. Długie rzęsy, silnie zarysowana żuchwa, kilkudniowy zarost. To tylko twarz. Nawet nie będę opisywać reszty.

- Chcesz powiedzieć, że jestem zbyt przystojny, by się ze mną zadawać?

- Tak.

Zaśmiał się.

- Czyli zadajesz się tylko z brzydkimi facetami? - Pozwolił jej pomilczeć jakiś czas, po czym oznajmił: - To nielogiczne. Powinno czuć się pociąg do drugiego człowieka. Do brzydala nic nie poczujesz, skarbie. Będziesz leżeć i myśleć, co ugotować na obiad.

- Przekonałam się, że mam okropny gust do mężczyzn. Naciągali mnie. Kiedy jestem zauroczona, nie potrafię odróżnić tombaku od złota.

- Nie potrafisz ocenić wnętrza człowieka?

- Nie.

- Czyli przystojniaka z miejsca skreślasz? Przecież pociąg fizyczny jest ważny - nie poddawał się.

- Na pewno, ale nie tylko ja uważam, że jesteś przystojny. Przypomnij sobie walkę podczas wczorajszej aukcji. Kobiety wylaziły ze skóry na twój widok.

- Ale nie ty. Nawet nie chciałaś moich usług.

- To moja przyjaciółka cię kupiła. Zrobiła to, bo zauważyła, że podobnie jak inne uznałam cię za atrakcyjnego.

- I co z tego, że podobam się innym?

- Nie mogłabym ci ufać. I nigdy nie mogłabym zaufać innym kobietom wokół ciebie.

Przez chwilę analizował te słowa.

- Wszystko bierzesz tak poważnie? Kto mówi o zaufaniu? Rozmawiamy o

odrobinie frajdy, a nie o ślubie i dzieciach. Powinnaś wiedzieć, że akurat o tym nigdy nie rozmawiam.

Już nigdy więcej...

Cally powinna to zrozumieć, gdyby poznała prawdę. Paola dała mu w kość. To było dawno, ale nigdy tego nie zapomni. Nadal bolało tak bardzo, że aż go zatykało, kiedy to sobie przypominał. Tak rozpaczliwie pragnął właśnie tego... Małżeństwa, dziecka... Ona nie, pozbyła się jednego i drugiego.

Odegnął te myśli, spojrzał na Cally, która powiedziała:

- Wcale mnie to nie dziwi. I do niczego nie dojdzie. Już ci mówiłam, nie jesteś w moim typie. Masz zbyt wybujałe ego.

- Ego? - Patrzył wyczekująco, spodziewając się wyjaśnienia.

- Sposób, w jaki paradowałeś po scenie...

- Przecież w tym wszystkim chodziło o aukcję dobroczynną. A tak w ogóle to ty zapłaciłaś. Kupiłaś mnie.

- Owszem, bo mnie też przyświecał cel dobroczynny. Nie zależało mi na nagrodzie, czyli... na tobie. Chodziło o ludzi, którzy mają mniej szczęścia niż my.

- Ach tak? Rany, co za filantropka. Co więc chciałybyś zrobić dla innych, Cally? Jak daleko mogłabyś się posunąć?

- Daję całkiem sporo na cele, w które wierzę.

- Załóżmy się. To będzie nasza wspólna, mała filantropia. Każde z nas w poniedziałek rano wrzuci do puli, powiedzmy, sto dolarów. Będziemy kwestować. Wygra ten, kto na koniec tygodnia zbierze więcej.

- Ale co wygra? - Naprawdę ją zaciekawił.

- Jeżeli ty wygrasz, podwoję zdobyte sumy i przekażę całość na wskazany przez ciebie cel.

- A jeśli ty wygrasz?

- Wtedy będziesz moja przez weekend i zrobię z tobą, co będę chciał.

- Czyli co?

- Będiesz moją niewolnicą.

Cally odetchnęła głęboko raz i drugi.

- Żartujesz, prawda?

- Nie. Nie jesteś zachwycona, co? Tak daleko się nie posuniesz dla tej swojej dobroczynności. Mowa-trawa. Ja z przyjemnością poświęciłem czas. Ty jesteś w stanie poświęcić jedynie pieniądze.

- Nieprawda! - krzyknęła z oburzeniem, myśląc o tych wszystkich godzinach spędzonych w przytulisku.

Ale nie miała zamiaru opowiadać mu o czwartkowych wieczorach, które spędzała tam od niepamiętnych czasów. Każdego czwartku ojciec zabierał ją do schroniskowej kuchni, gdzie pomagała przyrządzać posiłki. Cally polubiła tę szkołę życia. Nigdy nie chciała żyć tak jak matka, płytko, egoistycznie.

Ale nie musi niczego udowadniać panu McKayowi. Niech myśli, co chce. Stłumiła chęć, która w niej krzyczała: „Zgódź się zgódź się!”.

- Jest maleńka różnica pomiędzy czyszczeniem samochodu a tym, co... co ty sugerujesz.

Blake wydawał się rozbawiony.

- Nie zrobiłbym niczego, na co byś się nie zgodziła.

- Nie zgodziłabym się na nic w tym stylu, który sugerujesz.

- A więc nie musisz się martwić. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Cally poczuła, że teraz ona musi mu coś udowodnić. Nie uda mu się tak łatwo postawić na swoim. Nie z nią te numery.

- Właściwie... jest absolutnie pewne, że zbiorę więcej pieniędzy niż ty.

- Niewątpliwie. Masz tylu zamożnych przyjaciół, parę telefonów i bez wysiłku zgromadzisz kilka tysięcy.

- Nie proszę przyjaciół o pieniądze. Mają dość własnych zobowiązań. Kiedy kwestuję, robię to jak należy.

- Pewien jestem, że wszystko robisz jak należy, Cally.

Zawołany krytycyzm był aż nazbyt wyraźny.

- Świetnie! Sto dolarów, zaczynamy w poniedziałek. Możemy przybić zakład.

Blake zignorował wyciągniętą rękę.

- Przypieczętujemy zakład pocałunkiem.

- Świetnie.

Pokaże mu, że jest odporna. I to natychmiast.

Blake podszedł tak blisko, że Cally niemal wstrzymała oddech. Objął ją. Dobry Boże, jej odporność ulatniała się z zastraszającą szybkością. Nie wiedziała, co robić z rękami, więc założyła je za plecy. Czy mógł słyszeć bicie jej serca?

Twarz rozjaśnił mu drwiący uśmieszek.

- Lepiej zamknij oczy.

- Och...

Jednak miał rację. Z bliska jego uroda po prostu porażała. Dlaczego mój mózg nie pracuje? - zawodziła w duchu spanikowana Cally. To żałosne, na co się właśnie zgodziłam!

- Zamknij - polecił miękko.

Jej powieki zatrzepotały. Tak łatwiej było posłuchać. Jej usta rozchyliły się... chyba po to, żeby zaprotestować? Albo zaczerpnąć powietrza?

Pocałował ją delikatnie. Powoli, wręcz nieznacznie słodko. Jego wargi nad ustami Cally były mocne i ciepłe. Pocałunek przybrał na sile. Cally nie mogła się pohamować, dotykała go językiem, smakowała, drażniła. Czowała drapanie zarostu na miękkiej skórze. Z ledwie słyszalnym jękiem otwierała się, Ignęła do Blake'a. Wreszcie oderwał usta. Czowała na twarzy szybki i gorący oddech. Czy rzeczywiście jest taki opanowany, czy rzeczywiście kontroluje sytuację?

- Jesteś bardzo uległą niewolnicą.

Uderzył ją ten zadufany ton. Oczywiście uważa się za szefa. Powoli uniosła rzęsy, patrząc najchłodniej, jak potrafiła.

- Ciekawe, kogo uważasz za niewolnika.

Uniósł brwi.

- Powiedziałem pięć? Chyba możemy z tego zrobić sześć. - Wychodząc, odwrócił się jeszcze. - Powinienem cię ostrzec. Nigdy nie daję obietnic na wyrost.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pierwsze, co spotkało ją w poniedziałkowy poranek, to mejl:

*Poniedziałek, 9:00. 100 dolarów. W piątek o 17:00 podaj mi wysokość zebranej kwoty. Znasz zasady.*

Cally знаła. Co więcej, wiedziała, że nie ma najmniejszej szansy na pokonanie Blake'a w tej grze. Podświadomie czuła, że nieważne, jak mocno będzie próbować, on i tak wygra. Wrzuciła do Google'a jego nazwisko i pobieżnie sprawdziła, z kim ma do czynienia. Przewertowała stronę internetową jego firmy i przejrzała kilka artykułów ukazujących Blake'a jako wielkiego gracza świata biznesu. Nie miała o tym pojęcia, знаła się jedynie na zupach. Blake McKay wiedział, jak zrobić pieniądze. Naprawdę duże pieniądze. Cally miała spory majątek, jednak nie była mistrzynią w pomnażaniu go. Jej firma, choć nieźle prosperowała, była spółką niszową, a rozbudowa wymagałaby pomocy eksperta i dźwigni finansowej.

Och, po co panikuje z powodu tego głupiego współzawodnictwa, zamiast brać się do pracy. Jest niewiele czasu na zorganizowanie czegokolwiek. Zbierać fundusze, prosząc bogatych znajomych o datki? Hm... No i jak przedstawić im prawdziwy powód tej kwesty? I jeszcze jedno... Jeżeli ma być szczerą, czy naprawdę pragnie wygrać? Choć należałoby to zrobić, jeżeli nie chce zostać kolejną łatwą zdobyczą Blake'a McKaya.

Jedyną nadzieją jest firma, uznała, po czym zeszła do sklepu mieszczącego się przy małej wytwórni zup, w której Cally zatrudniała przy produkcji pięć osób. Za ladą stała Melissa.

- W tym tygodniu od każdego dwulitrowego kartonu zupy prześlemy na cele



charytatywne pięćdziesiąt centów. - Przygotowała szyld i poleciła umieścić go w oknie wystawowym, a obok kasy ustawiła puszkę na datki.

- Hm... jesteś pewna? - z powątpiewaniem spytała Mel.

Cally nie zdziwiło to pytanie, wszak firma od dawna odprowadzała procent z zysków na cele dobroczynne.

- Tak. Koniecznie muszę zebrać fundusze na tę kampanię. To jednotygodniowa akcja.

- Na co?

- Na to co zwykle.

Cally czuła jednak, że powinna była raczej powiedzieć: „By uratować mnie od skrajnego poniżenia”.

Mel nie indagowała więcej na ten temat, tylko z przebiegłym uśmiechem spytała:

- Jak ci minął weekend?

Cally zwlekała z odpowiedzią, udając, że jest czymś mocno zajęta.

- Blake McKay umył samochód i poszedł. To wystarczyło.

Melissa pokręciła głową.

- Już po tobie, dziewczyno.

- Pewnie tak... - mruknęła zdesperowana Cally.

W środę po południu Cally pracowała w sklepie podczas przerwy obiadowej Melissy. Stopniowo ogarniała ją panika. Potrząsnęła puszką stojącą na kontuarze. Zabrzęczało w niej zaledwie kilka monet. Było ciepło i sprzedaż siadła. Dlaczego nie wieje zimowy wiatr, kiedy każdy marzy o talerzu parującej zupy?

Właśnie pakowała zamówienie, kiedy skrzypnęły drzwi. Podniosła głowę, uśmiechając się automatycznie, i zamarła. Ubrany w nienagannie skrojony garnitur, z chochlikami w oczach, stał przed nią Blake.

- Jak ci idzie zbieranie funduszy? - Wskazał głową ogłoszenie.

- Dobrze. A tobie?

- Nieźle. - Błysnął zębami w uśmiechu. - Wezmę kapuśniak.

Zapakowała karton i podała mu z obojętną miną.

- Na koszt firmy.

Skłonił głowę w podziękowaniu, pogrzebał w kieszeni i wyciągnął portfel. Niedbałym gestem wyjął co najmniej studolarowy banknot i wsunął go do puszek na datki. Nim wyszedł ze sklepu, mrugnął do Cally.

Ona zaś poszła na górę i zadzwoniła do swojej kosmetyczki.

W czwartek po południu opuszczała salon piękności po trzygodzinnym posiedzeniu. Skórę miała gładką i miękką, za to duszę pogrążoną w głębokiej depresji. Ułożone włosy lśniły, paznokcie u stóp połyskiwały świeżym lakierem, a każdy centymetr ciała był dopieszczony i wypielegnowany. Mimo to czuła się fatalnie.

Poprawiła ogłoszenie wiszące w oknie wystawowym i zawołała Melisę.

- Przekazujemy na akcję po trzy dolary od każdej sprzedanej zupy.

- Cally, to oznacza stratę!

- Wszystko mi jedno! - Spojrzała na zaniepokojoną pracownicę i dodała: - No dobra. Nie jest mi wszystko jedno. Dwa dolary.

- Ty jesteś szefową. - Mel wzruszyła ramionami. - Wiem, że chodzi o coś innego. - Popatrzyła uważnie na szefową. - Masz ładne włosy.

Cally ich nienawidziła. Były gęste, proste jak drut i bardzo ciemne. Nigdy nie będzie blondynką. Nigdy nie będzie piękną. Jest brunetką, do tego niewysoką i ze skłonnościami do tycia.

Zerknęła na zegarek. Za dwadzieścia minut powinna być w schronisku. Potrzebowała tego. Kiedy poświęca się czas innym ludziom, i to takim, którzy mają prawdziwe problemy, własne niemądre zmartwienia ustawiają się we właściwej hierarchii... przynajmniej dziś.

Następnego wieczoru spotkali się w tym samym klubie, w którym odbyła się licytacja.

- Miałaś dobry tydzień, Cally?

- Niezły. A ty?

- Znośny.

Blake palcami przywołał kelnerkę.

- Dla mnie wódka z martini - zamówiła Cally, licząc w duchu, że barmanowi zadrży ręka przy nalewaniu. - Ile zebrałaś?

Podsunał jej karteczkę, na której zobaczyła pięciocyfrową liczbę. Nie wiedziała, czy ma ochotę zaśmiać się histerycznie, czy wybuchnąć płaczem.

- Jak?

- Zainwestowałem moje sto dolarów.

- I co, zarobiłaś aż tyle w ciągu paru dni?!

- Inwestycja wysokiego ryzyka. Wszystko albo nic. Miałem szczęście. - Przesunął kartkę jeszcze bliżej Cally. - A bardzo chciałem wygrać. Ryzyko opłaciło się. Jeśli chcesz, mogę ci przedstawić wykaz transakcji.

- Nie trzeba. Wierzę ci. - Pociągnęła spory łyk. - Jak bardzo chciałeś wygrać?

- Tak bardzo, jak ty sama chciałaś, żebym wygrał.

Mówił tym niskim głosem, który tak na nią działał. Chciała przysunąć się do niego, słuchać, co jeszcze ma jej do powiedzenia, czuć na twarzy jego oddech i bijące od niego ciepło.

- Powiesz mi może, że nie chciałaś, bym wygrał?

Nie była w stanie skłamać. Podniosła powieki i spojrzała prosto w lśniące zieloną oczu Blake'a.

- Kiedy i gdzie mnie chcesz?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Cally była zaskoczona. Spodziewała się luksusowego apartamentu w centrum miasta, jednak Blake podał jej podmiejski adres. Jadąc, starała się rozszyfrować tego faceta. Jaki cel mu przyświeca? Dlaczego tak bardzo chce ją zdobyć? Ma pieniądze, a więc nie jest łowcą posagów. Randka to z pewnością żaden problem dla niego. A jednak zainteresował się nią... Prawdopodobnie dlatego, że stała się dla niego wyzwaniem, powiedziała „nie”, a do takich odpowiedzi nie był przyzwyczajony. Powinna wytrwać w tym swoim dumnym „nie”. Na pewno dobrze by mu zrobiło, gdyby raz nie dopiął swego. Jednak opierała się z coraz większym trudem... Cóż, nie może nikomu zaoferować małżeństwa i dzieci, a Blake przyznał, że tego nie potrzebuje. Dlaczego po prostu nie skorzysta z okazji i przy nadzwyczaj obytym w tych sprawach kochanku nie zdobyć doświadczenia, którego tak bardzo jej brakowało?

Brama była otwarta, droga prowadziła lekko w górę aż do samego domu. Ogromnej, niezwykle pięknej rezydencji.

Blake otworzył, zanim zdążyła położyć palec na dzwonku.

- Jesteś.

Skrywany ton zaskoczenia w jego głosie zdziwił ją.

- Od czego mam zacząć? Jak wiesz, dobrze radzę sobie w kuchni. Może nie najlepiej operuję mopem, ale odkurzacz to co innego.

- Cally, nie będziesz u mnie sprzątać.

- Nie? Żadnych dziwnych zadań? Mogę też ugotować zupę.

Pokój, do którego wprowadził ją Blake, był jasny i przestronny. Neutralne kolory, czyli biel, piasek. Wszystko było jasne i czyste, a widok na ocean wręcz zachwycający, jak do folderu turystycznego.

- Lunchem już się zająłem. Dla ciebie mam inne zadania. Będziesz mnie w ten weekend zabawiać.

- Zabawiać? - Uciekła wzrokiem.

- Mhm. Potrafisz zatańczyć taniec brzucha? Czuję, że w takim kostiumie wyglądałabyś świetnie.

- Mówię poważnie, Blake, co mam robić najpierw?

- Nie żartowałem, mówiąc o zabawianiu.

- No cóż... nie jestem najlepszą tancerką, ale podobno mój śpiew jest całkiem znośny. Trochę gram. Masz pianino?

- Pianino? Nie...

- Hm, w takim razie... Och, już sama nie wiem, co mogłabym zaproponować.

Może ty coś wymyślisz?

- Chodź na taras.

Wspaniały taras, skąpany w oślepiającym słońcu, prowadził do ogromnego, niemal bezkresnego basenu. Miało się wrażenie, że woda, stopiona z wodami oceanu, jest na wyciągnięcie ręki.

- Och...

Rośliny okalające brzeg basenu były zadbane, woda kryształowo czysta, a taras starannie zamieciony. Efekt był magiczny.

- Jak pięknie!

- Dzięki.

Mogła sobie wyobrazić, jak Blake tu pływa. Nic dziwnego, że jego ciało jest tak opalone, smukłe, silne. Zalała ją fala gorąca; odwróciła się, by popatrzeć na dom.

- Sam tu mieszkasz?

Potwierdził.

- Nie za duży ten dom?

- Lubię spokój.

Gestem zaprosił ją do stołu. Wokół stały wygodne krzesła, a na środku pysznił się wysoki dzban pełen soku ze świeżo wyciśniętych owoców. Usiedli. Blake

tak zapanewrował krzesłem, żeby patrzeć na Cally.

Napełnił szklanki.

- Spokojnie, Cally. Nie mam zamiaru cię zjeść. - Pociągnął łyk. - Jeszcze nie. Opowiedz mi o swojej pracy.

- Po co?

- Przecież jest dla ciebie bardzo ważna, czyż nie? Chciałbym lepiej zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, dlaczego tak wielką rolę odgrywa w twoim życiu.

Znów zaczęła od początku, od eksperymentów w kuchni spowodowanych niepohamowaną chęcią wyrwania się spod dietetycznego reżimu matki. Opowiedziała o studiach i decyzji założenia biznesu. Przemilczała, że połowę zysków przeznaczają na cele charytatywne, przecież Blake nie musi wiedzieć o wszystkim. W miarę snucia tej opowieści rozluźniała się, na przykład wspomniała o psikusach, które płały sobie z Melissą. Mówiła też o szalonych czasach, kiedy obie pracowały całe noce, by zrealizować duże zamówienia.

- Firma musi być dla ciebie wszystkim.

- To moje dziecko. - Zaśmiała się, ukrywając skrzętnie ból, który poczuła, gdy zrozumiała, że biznes na zawsze pozostanie jej jedynym dzieckiem. - Choć obecnie to raczej niesforny nastolatek, którego mam ochotę wyrzucić z domu... Pożera wszystkie moje zasoby.

- Pustoszy lodówkę?

- I to jak! - Westchnęła, a uśmiech zamarł na jej wargach. - Pilnie potrzebuję menadżera. Zarządzanie i robota papierkowa to nie zabawa. Biznes rozrasta się, więc praca nie ma końca.

Rozmawiali dalej o interesach, kontraktach, dostawach i popycie. Minęła godzina.

- Jesteś głodna?

- Trochę.

Kiedy przeszli do kuchni, Cally zdała sobie sprawę, że naprawdę jest głodna.

W ciepłym powietrzu rozchodziły się bardzo kuszące zapachy. Blake wyciągał z piekarnika chleb.

- Sam go upiekłeś? To nie jest gotowiec z supermarketu?

- Za nic! Zresztą czy inaczej pachniałby tak wspaniale? - Odłamał kawałek i podał Cally. - Wiesz, bardzo lubię piec chleb. Wyrabiania ciasta nie da się porównać z niczym innym. Gnieciesz je, masujesz, naciskasz, wciąż i wciąż. Trzeba to robić powoli, rękami. Jak wszystko, co dobre, wymaga czasu.

Policzki Cally poczerwieniały, starała się odegnać obraz wywołany przez ten opis. Ale Blake wiedział. Ona wiedziała, że on wie. Nie rozmawiali wyłącznie o chlebie.

Spróbowała się opanować.

- Kto cię tego nauczył? Matka?

- Uczyłem się sam. Mama pracowała, a ja musiałem jeść. W chlebie fajne jest to, że nie potrzeba wielu składników. Do tego są tanie. Piekłem wielkie, ciężkie bochny, a potem robiłem z nich tosty, kanapki. Kanapkę potrafię zrobić ze wszystkiego.

Cally zrozumiała. Jako dziecko bywał głodny.

- Byliście z mamą sami?

- Tak... A ty?

Nie chciała już rozmawiać na osobiste tematy. Zbyt łatwo mogłaby polubić Blake'a. Obok oczywistych, fizycznych zalet, miał też inne, był interesujący i zabawny. Skinęła głową i skierowała rozmowę na inny temat.

- Często pieczesz?

- Dosyć. To mnie odpręża. A co ty robisz dla relaksu, Cally?

- To samo co ty. Gotuję.

- Dobrana z nas para. Ja piekę chleb, ty gotujesz zupy. Dopelniamy się...

Wiesz, najszybciej zrozumiesz, gdy po prostu ci pokażę.

- Ale co?

Uśmiechnął się, jakby wiedział, że mają na myśli niezupełnie to samo.

- Jak upiec chleb.

Och... Kiedy mówiła sobie, że nie jest bardzo rozczarowana, wyjął ze spiżarni pojemnik z mąką.

- Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej.

Zafascynowana patrzyła, jak po zaledwie paru minutach składniki leżały ułożone na blacie, a waga czekała. Duża, staromodna, porcelanowa miseczka ustawiona była pośrodku.

- Nie używasz miksera?

- Co ty, wszystko robię ręcznie. Dzisiaj ty spróbujesz.

Odkręcił kran i umył ręce, Cally zrobiła to samo. Od lat nie piekła, dlatego patrzyła urzeczona, a jednocześnie rozbawiona. Blake odmierzył mąkę, wyjął z lodówki drożdże, zmieszał z odrobiną cukru, soli i wody, po czym odrzucił drewnianą łyżkę i wyłożył masę z miski na stolnicę.

- Teraz wyrabiaj. Musisz włożyć w to całe serce, Cally.

Akurat... Mając u boku najcudowniejszego mężczyznę, jaki kiedykolwiek chodził po Ziemi...

Otoczyły ją ramiona Blake'a, jego palce przykryły jej dłonie. Prowadził ją, uczył, robił to wolno, starannie.

- Jeśli nie będziesz się śpieszyć - zniżył głos niemal do szeptu - to poczujesz, jak staje się coraz bardziej sprężyste.

Kiedy Cally schyliła się nad ciastem, przylgnęła do Blake'a pośladkami. Usłyszała, jak głęboko zaczerpuje powietrza. Powściągnęła chęć przyciśnięcia się do niego, potarcia biodrami o biodra. Zamiast tego jeszcze bardziej pochyliła się nad blatem. Zajęła się ciastem. Przewracała je bez końca, naciskała i gniotła, wkładając w to całą energię. Na czoło wystąpił jej pot, cała zatraciła się w rytmie pracy. Nie wiedziała, jak długo to trwało.



Nagle ramiona Blake'a znów ją objęły, a jego ręce chwyciły jej dłonie.

- Wystarczy - szepnął jej do ucha. - Chodźmy na taras.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cally stanęła na brzegu basenu, tęsknie patrząc na wodę.

- Chcesz popływać?

- Nie wzięłam kostiumu.

- Co za problem? To prywatny basen. Często nawet nie zawracam sobie głowy kąpielówkami. - War oblał ją od stóp do głów. Blake obserwował ją. Miejsce szelmowskiej miny zajął teraz szeroki uśmiech. - Jesteś pewna, że nie chcesz się trochę ochłodzić?

- To ty potrzebujesz ochłody! - Odwróciła się i zła jak diabli, pchnęła Blake'a.

Kompletnie zaskoczony wpadł do wody, rozbryzgując wielką fontannę. Cally zachichotała radośnie. Z uciechą patrzyła, jak Blake szamocze się przez chwilę, po czym łapie równowagę, staje i rusza w jej kierunku. Cofnęła się, by nie znaleźć się w zasięgu jego rąk. Nagle wynurzył się gwałtownie, podciął jej kolana i pociągnął za ramię, tak że również wpadła do wody. Kiedy wypłynęła na powierzchnię, Blake stał obok, zanurzony po pierś, z chmurną miną.

- Za to należy ci się klaps, moja miła - ostrzegł, ściągając przez głowę koszulkę.

- Najpierw będziesz musiał mnie złapać. - Ze śmiechem odpłynęła.

Dżinsy nieco krępowały jej nogi, ale nie dbała o to.

- Zdejmij spodnie, wygodniej ci będzie w samej bieliźnie, Cally. Ja też trochę popływam.

Stanęła w płytkiej części basenu i ściągnęła koszulkę. Trudniej poszło z dżinsami. Po paru próbach musiała wyjść na brzeg i położyć się na plecach, żeby je zdjąć. Wracając do wody, zauważyła wbity w siebie wzrok Blake'a. Nie pływał już,

tylko unosił się na wodzie w głębokiej części basenu. Spojrzała w dół - ani biustonosz, ani majtki nie kryły już jej ciała, bo mokre stały się całkowicie przezroczyste. A Blake patrzył na nią, jakby nigdy przedtem nie widział nagiej kobiety. Znow oblało ją gorąco. Blake także poczerwieniał. Cally nie miała pojęcia, że opalony mężczyzna może tak się zarumienić.

- Sądziłam, że woda miała nas ochłodzić - wykrztusiła.

- To chyba coś w rodzaju reakcji chemicznej. - Zakaszłał. - W łazience znajdziesz ręczniki, zapasowy szlafrok i przybory toaletowe. Możesz wziąć prysznic, czy na co tam masz ochotę, i włóż szlafrok. Przez ten czas wyschną twoje ciuchy. Ja jeszcze chwilę zostanę w basenie.

Zanurzył się i popłynął, rozbryzgując wodę dookoła.

Blake czekał na Cally w kuchni. Patrzył, jak szła. Szlafrok zaciągnęła mocno wokół talii. Twarz miała nieumalowaną, włosy mokre. Była piękna i całkowicie gotowa do łóżka.

- Tak długo byłaś pod prysznicem, że zdążyłem upiec dwa bochenki chleba. - Otworzył lodówkę. - Wina?

Wzięła szklankę i pociągnęła długi łyk, nie spuszczając wzroku z Blake'a.

Widział jej pełne usta i zamglone, nasycone tłumionym pożądaniem oczy. Nachylił się i z ustami o milimetry od jej warg szepnął:

- Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła. - Z szuflady wyciągnął pas czarnego materiału. Oczy Cally rozszerzyły się. - Nie, to nic perwersyjnego, maleńka. Po prostu test. Podobno masz zły gust, jeśli chodzi o facetów, nie trafiałaś z wyborami. Tak mówiłaś, lecz ja myślę, że nie masz racji. Co z tego, że kiedyś popełniłaś błąd? Powinnaś bardziej zaufać instynktowi. Mam tu parę drobiazgów, prawdziwych i fałszywych. Syrop klonowy, oliwę z oliwek, a także francuskiego szampana i sztuczne bąbelki.

- To jakaś dziecinada!

- Zgadza się. Ale może twoje zmysły staną się bardziej wyczułone, kiedy nie

będziesz patrzeć. - Nakrył jej oczy jedwabną przepaską i zawiązał z tyłu. - Zaczniemy od szampana.

Nalał z różnych butelek do kieliszków, po czym przytknął je po kolei do ust Cally.

- Który jest prawdziwy, pierwszy czy drugi?

- Pierwszy.

- Zgadłaś!

- Teraz oliwa. Zamoczę w niej odrobinę chleba, zgoda?

Zafascynowany patrzył, jak Cally bierze kęs, walcząc z chęcią zlizania okruszków z jej warg.

- Druga.

- Brawo! A teraz syrop.

Nalał nieco syropu na swój palec wskazujący i dotknął nim jej ust.

- Zliź go.

Widział, jak policzki Cally coraz bardziej ciemniały, mimo to otworzyła usta. Niemal jęknął, bo to delikatne ssanie było erotycznym doznaniem niepodobnym do niczego, co przeżył. Ociągał się z wyjęciem palca. Kiedy dał jej spróbować drugiego syropu, nie interesowało go już nic poza tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w niej w ten sam sposób.

- Który? - spytał chrapliwie.

Lekko potrząsnęła głową.

- Nie jestem pewna. Muszę spróbować jeszcze raz.

Kusicielka. Aż jęknął, tak bardzo był przepelniony pragnieniem.

- Chyba możemy pominąć ten test i przejść do następnego. - Ustami przylgnął do jej warg ze śladami słodkiego, gęstego syropu. - Czy to wydaje ci się prawdziwe, Cally?

- To... ja...

- To jest prawdziwe. Pragniesz mnie, a ja pragnę ciebie. Nie zrobię nic, czego

nie będziesz chciała. Powiesz „nie”, a przestanę, zgoda?

Jak gdyby miała zamiar oponować...

Poczuła palce Blake'a we włosach. Opaska sama zsunęła się z oczu. Szarpnęła pasek szlafroka, którym była otulona. Tkanina ześliznęła się z ramion i zaczęła opadać coraz niżej.

- Wolałam mieć zawiązane oczy...

- Nie chcesz mnie widzieć? - Uniósł brwi.

- Nie chcę widzieć siebie.

- Uważasz, że jesteś brzydka?

- Cóż, nie jestem modelką. Nie jestem szczupłą. - Nie była brzydka, po prostu zwyczajna. Na ogół to nie ma znaczenia, ale kiedy jest się córką top modelki?

- Nie jesteś. - Uśmiechnął się. - Ale kto marzy o worku z kośćmi? Powiem ci, co widzę. - Delikatnie, uspokajająco pieścił jej gładką skórę. - Widzę twoje piersi. Brzuch. Widzę twoje cudowne pośladki i mój instynkt we mnie aż ryczy, że jesteś ideałem płodności.

Zagapiła się na niego. A potem roześmiała.

- To pokazuje, jak wygląd może zmylić. Mężczyźni pozbawieni są intuicji. - Narzucając na siebie szlafrok, przeszła do salonu. - Nigdy nie będę miała dzieci.

- Bizneswoman w każdym calu, co?

- Absolutnie. Tylko firma się dla mnie liczy. - Poczuła gorycz.

Czyżby uważał, że ma do czynienia z bezduszną, przyziemną pracoholiczką bez instynktu macierzyńskiego?

Wpatrywali się w siebie z rosnącą złością, jednak pokusa i pożądanie były zbyt silne. Mimo oczywistej dezaprobaty Blake'a, mimo że nie był dla niej odpowiednim partnerem, nadal go pragnęła. W jego oczach widziała to samo zmaganie z samym sobą.

- Tylko my - ustanowiła zasady. - Tylko seks. OK?

Podszedł, zdzierając koszulkę przez głowę, po czym zrzucił dżinsy i błyskawicznie stanął przed nią nagi. Szlafrok Cally opadł na ziemię. Nie przejmowała się już swoim wyglądem. Widziała tylko jego ciało, musiała dotknąć tego idealnego tworu natury. Pocałowali się gwałtownie. Resztki złości rozplynęły się, kiedy duże dłonie Blake'a spoczęły na jej piersiach i zaczęły pieścić stwardniałe sutki. Niecierpliwie przywarła do niego. Kiedy zaczął całować jej szyję, Cally poczuła, że nogi ma jak z waty. Razem osunęli się na podłogę, całowali bez końca, dotykali jak wygłodniali, spragnieni najwyższych rozkoszy ludzkie. Palce Blake'a przesuwali się po całym jej ciele, penetrowali, muskały i drażniły wszystkie wrażliwe miejsca. Na chwilę uniósł głowę, oczy mu jaśniały.

- Jesteś wilgotna... dla mnie... - Zsunął się niżej i palce zastąpił wargami.

Wszystko, co mogła zrobić, to leżeć i pozwolić na to. Ogarnęła ją burza doznań, ale nie chciała jeszcze eksplodować, nie teraz, nie tak.

- Nie! - krzyknęła z rozpaczą. - Nie... Chcę tego, ale... ale... kiedy ty...

- Chcesz, żebym w ciebie wszedł?

Tak bardzo pragnęła, by to, co właśnie pieściła, wypełniło ją całą. Jak najszybciej rozsunała nogi. Znowu się pocałowali. Blake uniósł jej biodra i poczuła, jak wreszcie w nią wchodzi. Jednym długim, mocnym pchnięciem wypełnił ją całkowicie. Głowa Cally opadła, gdzieś z głębi trzewi dobył się jęk. Blake nie śpieszył się, wycofywał się powoli, po czym napierał jeszcze mocniej. Jęknęła, pragnąc, by przyśpieszył. Oplotła go mocno nogami, wybiegając biodrami naprzeciw. Jęczała za każdym pchnięciem, aż poczuła szaleńcze dreszcze. Blake dyszał, poruszając się w niej mocno i szybko, aż wreszcie Cally usłyszała jęk ulgi pomieszanej z niedowierzaniem.

Powoli uspokoiła oddech. Szczęśliwa, przyjęła ciężar jego dużego ciała. Gładziła go sennie po śliskich od potu plecach, napawając się twardością mięśni.

- Hm, to stało się trochę wcześniej, niż planowałem - mruknął smętnie.

- Żartujesz? To trwało wieki.

- Czy chcesz powiedzieć...

- Tak.

- Czyli jedno za nami, a w perspektywie pięć... Musimy to szybko powtórzyć. Tym razem nie będziemy się śpieszyć.

W wielkiej łazience długo stali pod prysznicem. Blake przesuwając namydlonymi dłońmi po plecach Cally, całował niespiesznie, aż zapragnęła więcej. Dotykała mięśni, twardej, opalonej piersi, po czym uklękła przed nim.

- Jesteś pewna?

- Udowodniłeś, że mam dobry gust. Teraz chcę skosztować tego.

Kiedy przycisnęła do niego wargi, ręce zanurzył w jej włosy, targał je.

- Cally...

Czuła buzującą w nim namiętność, naprężone uda, z trudem powstrzymywane ruchy bioder. Ścisnęła mocniej, szybciej, sygnalizując, że chce skosztować wszystkiego, wziąć wszystko.

Z piersi wyrwał mu się kolejny gorący jęk. Z palcami wczepionymi w jej włosy stracił kontrolę i dał jej wszystko.

- Smakowało?

Potwierdziła pijana z pożądania, pijana widokiem wykończonego Blake'a, świadoma, że sama tego dokonała.

- Teraz dam ci coś jeszcze lepszego. - Znow pełen siły witalnej, zaniósł Cally do sypialni.

Na łóżku rozrzuciła ręce i nogi, a on rozpoczął eksplorację tak powolną, intensywną i naładowaną erotyzmem, że Cally pomyślała: „Tak umiera się z rozkoszy”. Ogarnęło ją trudne do zniesienia gorąco, rzucała głową, zwierzała zęby, by powstrzymać krzyk. Aż wreszcie eksplodowała z rozkoszy. Kiedy wstrząsały nią końcowe dreszcze, znow całował jej usta, a smak, który pozostał na jego wargach, podniecił ją jeszcze bardziej. Pragnęła więcej i więcej, a on jej to dawał, i brał, i dawał...

Przez kilka godzin spali mocno przytuleni, ze splątanymi ramionami i nogami. Czwarty i piąty orgazm przyszedł jeden po drugim, podczas jednej sesji, jednak przebiegła Cally nie przyznawała się do nich.

- Należy mi się jeszcze. Obiecałeś... Może boisz się, że nie dasz rady?

- Jesteś pewna, że dobrze liczysz? - Oczy zabłysły mu radością i pożądaniem. Znał oczywiście prawdę, ale byłby głupcem, gdyby wdał się w spór.

Po paru godzinach odpoczynku ponownie zaczął pieścić Cally, aż zaczęła drżeć z rozkoszy. Wtedy znów poprowadził ją pod prysznic, gdzie, jakżeby inaczej, po raz któryś z kolei doprowadził ją do szaleństwa.

R S

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W ciągu następnych dwóch tygodni Blake próbował zapomnieć, jednak bezskutecznie. Nie kontaktowali się od chwili, gdy Cally rankiem w pośpiechu opuściła jego dom.

Tak kobieta zaintrygowała go, jeśli można użyć tak delikatnego określenia. Była zupełnie inna, niż sobie wyobrażał. Po owym wieczorze w klubie spodziewał się zepsutej, rozpieszczonej panny, która dla szpanu udaje bizneswoman, bardzo się jednak pomylił. Cally była rozsądna i utalentowana, a do tego ambitna. Potrafiła przyznać się do słabości, umiała się śmiać. To, jak cudownie porozumieli się w łóżku, po prostu powaliło go na kolana. Nie był w stanie się tego wyrzec.

Tyle że tym razem musiał się lepiej przygotować. Cally twierdziła, że nie chce mieć rodziny, co, nieco irracjonalnie, rozzłościło go. Gniew był tym bardziej nieuzasadniony, że sam nie miał zamiaru żenić się i obrastać w dzieci. Mimo to są wystarczająco dobrą parą, by zawrzeć dojrzałą, rozsądną umowę opartą na wzajemnym dawaniu i czerpaniu przyjemności, i jednocześnie obarczoną minimalnym ryzykiem. Musi tylko złożyć propozycję w taki sposób, żeby Cally nie potrafiła się jej oprzeć. Do tego jednak potrzebował więcej informacji.

Nacisnął brzęczyk. Po chwili do gabinetu wtoczyła się Judith. Rany, chyba jej brzuch nie może być już większy? Niecierpliwie wskazał jej krzesło.

- Jak długo jeszcze masz zamiar pracować?

- Tylko parę tygodni.

Blake nachmurzył się.

- Nie powinnaś przypadkiem, jak Bóg przykazał, zająć się urządzaniem pokoju dziecinnego, no wiesz, coś w tym stylu?

- Coś w tym stylu z łaski bożej - zgodziła się uprzejmie. - Co mogę dla ciebie zrobić?

Poddał się.



- Chcę wiedzieć wszystko o firmie Cally's Cuisine.

- Produkującej zupy?

- Zgadza się.

- Prowadzi ją Cally Sinclair, tak? Czy to nie ona kupiła cię na aukcji? - Błyskawicznie skojarzyła Judith, nawet nie próbując ukryć wścibskich emocji. Uśmiechnęła się szelmowsko. - Twoje życzenie...

Blake nie wytrzymał, chrząknął i poprosił Judith, żeby zamknęła drzwi z drugiej strony, po czym głośno dodał, by być słyszany na korytarzu:

- Pośpiesz się!

Cally z westchnieniem oparła się o lodówkę. Zmęczenie nie przechodziło, podobnie jak złe samopoczucie. Chociaż wymioty ustąpiły, nadal czuła się niewyraźnie. Ponieważ jednak Melissa przyglądała się jej uważnie, próbowała ukryć emocje, które, jak dobrze wiedziała, miała wypisane na twarzy.

- Jesteś pewna, że możesz pracować?

- Absolutnie. Nic mi nie będzie.

Drzwi otworzyły się i do sklepu weszła blondynka w zaawansowanej ciąży. Twarz miała nabrzmiałą i rozgrzaną, więc Cally zdumiała się, że w ogóle ma ochotę na zupę. Blondynka zerknęła na lodówkę i posłała Cally konspiracyjny uśmiech.

- Macie jakieś zimne zupy?

- Tak, na przykład gazpacho. - Ponownie opadły ją mdłości, a ściany zaczęły się chwiać. Boże, czyżby znów miała zemdleć?

- Dobrze się pani czuje?

We wzroku klientki było widać zaciekawienie i niepokój. Cally wolno popatrzyła na jej wystający brzuch... i nagle aż zamarła na moment, a potem do policzków napłynęła krew.

- Kiedy ma pani termin? - spytała wreszcie słabym głosem.

- Za miesiąc.

- Ach... za miesiąc... to będzie jaki miesiąc?... Gratulacje... - mamrotała bez ładu i składu, osuwając się na ziemię.

- Cally, tylko nie to! - Melissa już klęczała obok półprzytomnej Cally i rozcierała jej ramiona. - Musisz iść do lekarza! To trwa zbyt długo, to nie może być wirus.

Cally rozejrzała się, czy klientka wyszła. Stała jednak wciąż w sklepie i bacznie jej się przyglądała. Na dłuższą chwilę ich spojrzenia spotkały się. I zapanowało między nimi zrozumienie.

Po raz pierwszy od trzech tygodni Cally uśmiechnęła się, i to wcale nie półgębkiem, tylko całą gębą. W tym momencie pytanie w oczach klientki zamieniło się w pewność.

- Mel, czuję się świetnie. Naprawdę! Wręcz fantastycznie!

- To wszystko, co udało mi się zdobyć.

- Mów.

- Tu masz informacje na temat kondycji finansowej firmy. Cally Sinclair zapewne udziela się też charytatywnie, choć nie mam pewności. Mężczyzn w zasięgu brak. Można powiedzieć, że jest samotna. Ma opinię pracoholiczki.

- Jeszcze coś? No, Judith. - Blake mocniej ścisnął trzymany w ręku ołówek.

Asystentka westchnęła i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Mam wrażenie, że ona jest w ciąży.

- Co takiego?

- Myślę, że jest w ciąży.

Blake podniósł przełamany na dwie części ołówek i wrzucił go do kosza, potem wyciągnął się w fotelu i daremnie próbując przybrać obojętną minę, rzucił:

- Dlaczego tak sądzisz?

- Pewności nie mam, za to mam intuicję, Blake. Zresztą co tam intuicja, Cally Sinclair omdlała na moich oczach, no i w taki sposób gapiła się na mój brzuch... Po

prostu wiem, Blake. To dopiero początek. Nic po niej nie widać, choć tak może być nawet do czwartego, piątego miesiąca, ale ciekawe jest to, że nie zdążyła jeszcze powiedzieć swoim pracownikom, a w jej firmie są dość familiarne stosunki.

Judith mówiła dalej, ale Blake już nie słuchał. Rozpamiętywał słowa Cally: nigdy nie będzie mieć dzieci, firma jest dla niej najważniejsza. Zrozumiał to w najprostszy sposób, a mianowicie że stosuje antykoncepcję, by głupia wpadka nie przeszkodziła jej w karierze. Tak właśnie postępowała Paola...

Przeklął szpetnie. Nie pozwoli znów się odepchnąć. Pójdzie tam, by się upewnić, czy jego dziecku nic nie grozi. Już nigdy nic nie stanie się jego dziecku. Tym razem nie pozwoli na to.

- Blake? - łagodnie powiedziała Judith. Wyglądała na zmartwioną. - Mogę coś dla ciebie zrobić?

- Nie. - Zdobył się na nikły uśmiech. - Dzięki. Zbieraj się do domu i odpoczywaj. Zajmę się tu wszystkim.

- Jak uważasz... - Wstała.

- Judith... chyba nie muszę przypominać ci o dyskrecji?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Cally, z pilotem w dłoni, wylegiwała się na sofie w ulubionym, znoszonym szlafroku. Nie była w stanie skupić się na książce czy komputerze, za to dumiała o tym i owym. Dlatego aż podskoczyła ze strachu, kiedy rozległo się głośnie stukanie do drzwi. Dźwignęła się, co natychmiast wywołało zawroty głowy, podeszła do drzwi i wyjrzała przez wizjer.

O nie!

- Otwórz! Wiem, że tam jesteś, Cally.

Głupie serce zaczęło walić jak oszalałe, jednak umysł pracował gorączkowo. Muszę jak najszybciej go spławić. Porozmawiam z nim, jak będę w lepszej formie, postanowiła. Zmusiła się do uśmiechu i otworzyła drzwi.

- Blake! Cóż za niespodzianka!

Na ustach miał uśmiech, ale nie zdołał ukryć rozdrażnienia.

- Nie dostałaś mojej wiadomości?

- Jakiej?

Uniósł torby wypchane zakupami.

- Że dziś wieczorem gotuję dla ciebie kolację.

- Hm...? - Oszołomiona, próbowała zebrać myśli.

Chce gotować kolację tutaj?

Rozemocjonowana i przerażona zarazem, nie była w stanie wykrztusić nic poza grzecznościowymi frazesami. Blake wyminął ją i zniknął w holu. Jedyne, co mogła zrobić, to zamknąć drzwi i iść za nim. Skierował się prosto do kuchni, gdzie zaczął wypakowywać zawartość toreb. Niepewna, co powinna powiedzieć, przyjrzała się nalepce na butelce z winem i na widok rocznika uniosła brwi. Blake patrzył na nią z ironicznym wyrazem twarzy.

- Skąd to zdziwienie, Calypso? Nie kupuję tandety, powinnaś to wiedzieć.

- Od kiedy jestem dla ciebie Calypso? Skąd znasz moje imię?

Sięgnął po butelkę i bez pośpiechu zaczął ją odkorkowywać.

- Niech wino trochę pooddycha... No cóż, przeprowadziłem małe śledztwo.

- Co zrobiłeś?!

- Nie sam... ale chciałem dowiedzieć się o tobie czegoś więcej. Poprosiłem moją asystentkę, żeby trochę powęszyła.

- Na jaki temat? Mój? Czy mojej firmy?

- Przede wszystkim na temat firmy, ale ponieważ firma to ty, więc trochę informacji o tobie też się znalazło. Nic szczególnie ekscytującego, z wyjątkiem starych plotek... - Zamilkł na moment. - Gdzie się podziewałaś przez tych kilka tygodni, Cally? Nie pracowałaś?

- Nie najlepiej się czułam.

- Ach tak... - Popatrzył na jej brzuch. - Mam nadzieję, że to nic poważnego?

Zignorowała pytanie.

- O jakich plotkach mówiłaś? O firmie? Branża spożywcza to nie twoja działka. Raczej pieniądze.

- Twoje zupy zarabiają pieniądze, więc działka jak najbardziej moja. Jesteś niezłym graczem.

- Nie podlizuj się. O co ci chodzi?

- Calypso... - Dumał o czymś przez chwilę. - Wiesz, co oznacza to imię? Kogoś, kto coś ukrywa. Masz coś do ukrycia, Cally?

- To tylko imię wynalezione przez moją pustogłową matkę. Chciała być oryginalna. I tak mam szczęście. Mogło być gorzej.

- No cóż, a ja sądzę, że to imię pasuje do ciebie. Proponuję napić się wina. Mam też inne smakołyki.

Ze zgrozą patrzyła, jak Blake nalewa do dwóch kieliszków czerwone wino i zdejmuje wieczko ze słoika z marynowanymi małżami. Nie będzie jeść owoców morza, nie może! Camembert był tak dojrzały, że już sam zapach przyprawił ją o mdłości. Szybko podeszła do zlewu i nalała szklanek wody. Starła się pić małymi

łykami, w obawie że zwróci wszystko.

- Niespecjalnie mam ochotę na wino - mówiła nerwowo. - Nie jestem też głodna. Nie pogniewasz się, jeżeli to przełożymy? Twoja wiadomość do mnie nie dotarła.

- Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę. Nie lubisz niespodzianek? - Otworzył kolejny pojemnik. - Nie chciałbym tego odkładać. Cally, uważam, że powinniśmy pogadać. Nie robiliśmy tego parę tygodni temu. - Patrząc jej prosto w oczy dodał miękko: - Jestem z tobą całkowicie szczerzy. Możesz mi się zrewanżować?

- Jestem w ciąży - wyszeptała z łomoczącym sercem.

Nikomu nie zdradziła swojej tajemnicy, cóż, Blake powinien być pierwszy...

- Gratuluję - powiedział chłodno, uniósł kieliszek i opróżnił go jednym haustem. - Od kiedy?

- Od niedawna. Właśnie się dowiedziałam.

Ponownie napełnił kieliszek.

- O ile pamiętam, mówiłaś, że nigdy nie będziesz mieć dzieci.

Jego ton był jeszcze chłodniejszy. Cally spodziewała się takiej reakcji, lecz i tak poczuła ukłucie rozczarowania.

- To nie powinno było się stać. Moja szansa na zajście w ciążę była...

- Jaka? Jedna na sześć?

- Ach tak... - Był wściekły, więc czas pożegnać się z rojeniami o szczęściu we troje...

W każdym razie Blake nie musi się martwić, nic od niego nie chce.

- Co tak naprawdę kupiłaś na tamtej aukcji? Dawcę nasienia?

- Co...?! - Po prostu ją zatkało.

- Musiałaś wziąć mnie za głupca. Ale wiesz co? Wybrałaś niewłaściwego samca. - Jego oczy niczym zielone lasery tryskały lodowymi iskrami.

Dotarło do niej. Był pewien, że zrobiła to specjalnie.

- Mylisz się! Kiedy mówiłam, że nigdy nie będę miała dzieci, znaczyło to, że

nie mogę ich mieć! Jestem bezpłodna. A przynajmniej tak sądziłam.

- Już ci wierzę.

Cally zamrugła. Nigdy nie rozmawiała z nikim o swojej bezpłodności, nawet z matką. Istniała możliwość operacji, ale właśnie wtedy wydarzyła się historia z Lucem i zdecydowała poświęcić się pracy i dobroczynności, a marzenia o rodzinie porzucić. Wiedziała, ile bólu mogą przysporzyć takie rojenia. Starła się skrzętnie ukrywać tę jątrzącą się wciąż ranę.

- Mówiono mi, że bez operacji nie zajdę w ciążę.

- Powiedz mi jedno. To moje dziecko?

Po oszustwach i groźbach Paoli musiał mieć pewność.

Zapadła cisza. Kątem oka złowił wyraz oczu Cally. Nerwowo skinęła głową.

- Musiałem się upewnić. - Policzki jej płonęły. Zaczepnęła powietrza. Widział, jak bardzo jest rozemocjonowana. - Cally, musisz iść do lekarza.

- Za kogo ty mnie masz? Już byłam. - Przerwała na moment. - Nigdy nie sądziłam, że zajdę w ciążę.

- Tak, oczywiście... - Nie dbał o to, że mówi z jawnym sarkazmem, jak do kłamczuchy.

Jasne też, że była u lekarza. Ma furę pieniędzy i zadała sobie wiele trudu, żeby zajść w ciążę. Dlaczego po prostu nie poszła do banku spermy? Ale nie, wolała sama wybrać ogiera, i to wyborowego.

- Nie musisz się martwić, Blake. To cię nie dotyczy. Zrobię wszystko, żeby zapewnić dziecku jak najlepszą opiekę.

- Wszystko... co? - Zacisnął zęby. To on kiedyś chciał zrobić wszystko dla swojego dziecka, lecz poniósł sromotną klęskę. Teraz dostał drugą szansę. - Pobierzemy się. Najszybciej, jak to będzie możliwe.

- Co takiego?!

- Weźmiemy ślub.

Szok, który odbił się na twarzy Cally, jeszcze bardziej go rozwścieczył. Czy

naprawdę sądziła, że mu się wywinie?

- Nie wyjdę za ciebie.

- Powinnaś była o tym pomyśleć, zanim mnie wykorzystałaś.

- Nie wykorzystałam cię.

- Jasne. Nie wykorzystałaś.

- Nigdy nie sądziłam, że będę w stanie zająć w ciąży, uwierz mi! - Narzuciła sobie spokój. - Posłuchaj, byłam dziś u prawnika. Przygotował dla mnie to. - Przyniosła plik kartek. - Jeżeli podpiszesz, będziesz wolny od wszelkich zobowiązań. Mam pieniądze i nie będę cię o nie ścigać. Chcę umieścić twoje nazwisko na świadectwie urodzenia, ale to wszystko. Nie musisz mieć z nami nic wspólnego... - Jej głos załamał się, kiedy zobaczyła wyraz twarzy Blake'a. Jeżeli odzwierciedlał ledwie część jego uczuć, naprawdę miała powody do niepokoju.

On zaś po raz pierwszy w życiu poczuł na własnej skórze, co przeżywa człowiek bliski morderstwa.

Złapał dokumenty, porwał je na strzępki i cisnął na podłogę.

- Naprawdę sądziłaś, że to podpiszę?! - Zaklął, widząc wyraz jej twarzy. Właśnie tak myślała, to pewne. - Za kogo mnie uważasz? Mam uwierzyć, że tego nie zaplanowałaś, bo dajesz mi dwudziestostronicowy dokument, który w cwany sposób pozbawia mnie wszystkich praw? - Cally otworzyła usta i po chwili znów je zamknęła. Patrzył na nią ze złością, po czym oznajmił twardo: - Pobierzemy się, i to najszybciej, jak będzie można.

- Nie wyjdę za ciebie - powtórzyła.

- Owszem, wyjdiesz.

Nie wiedział, jak ją do tego zmusi, ale tym razem postanowił, że nie da się odsunąć. Nie po raz kolejny.

Cally próbowała wziąć się w garść, oddychając głęboko, co, ku irytacji Blake'a, zwróciło jego uwagę na jej pełne piersi. Do diabła, były cholernie kuszące. Nawet teraz. Nawet kiedy wiedział, jaka jest przebiegła.



- Na razie nie musimy nic robić. - Starła się mówić spokojnie, ale bez powodzenia. - Jest tak wcześnie.

- Zajmiemy się tym od ręki.

- Nie chcę, żeby ludzie dowiedzieli się o dziecku - zaproponowała gwałtownie.

- Za późno. - I dodał ze złośliwą satysfakcją: - To rzuca się w oczy, Cally. Jak myślisz, skąd wiedziałem?

- Wiedziałaś?! - Złość niemal odebrała jej głos. - I drażniłeś się ze mną, przynosząc wino, sery i te przeklęte małże?

- Mhm. To był test. Chciałem ci się bliżej przyjrzeć. Chcesz tego dziecka, Cally? Jaką będziesz matką? Potrafisz przedłożyć czyjeś potrzeby nad swoje własne?

- Ty... - Jej dłoń śmignęła.

Gdyby nie chwycił w porę za nadgarstek, soczysty cios dotarłby do celu. Poczł satysfakcję. Dostała od niego wszystko, co chciała. Teraz dostanie mały bonus, bonus, którego nie miała w planie.

- Gdzie twoje maniery, Cally? - wycedził.

- Wyjdź.

- Nie. Teraz jesteś na mnie skazana.

- Nie ufasz mi, prawda?

- Ani trochę. Dziwisz się? W życiu nie spotkałem tak wyrachowanej kobiety.

- Nie uwierzysz mi, że tego nie zaplanowałam?

- Nigdy.

- Przykro mi, że tak wyszło, Blake.

- Akurat.

- Posłuchaj, jestem ci wdzięczna, że chcesz się mną zająć. Naprawdę. Ale nie chcę i nie potrzebuję niczego od ciebie.

- Nie chodzi mi o ciebie. Chodzi mi o moje dziecko.

„Moje dziecko”.

Nie zdradziła, jak bardzo ją dotknęło to obcesowe stwierdzenie.

- To ty mówiłeś, że to zabawa. Mieliśmy nie rozmawiać o małżeństwie i dzieciach, pamiętasz?

- Teraz rozmawiamy.

W jego oczach zobaczyła stanowczość. Z pewnością był jakiś powód, dla którego nie miał zamiaru się żenić. Jakaś bolesna historia, choć Cally nie była w stanie sobie wyobrazić, że Blake pozwala komuś zbliżyć się do siebie aż tak bardzo, by dać się zranić.

- Ty mnie nie chcesz, Blake. Nie chcesz nawet tego dziecka. Po prostu już taki jesteś, że musisz mieć kontrolę nad sytuacją. Nigdy jej nie tracisz, co?

- Uspokój się i przez moment użyj swojego mózgu - powiedział łagodnie. - Chyba znasz odpowiedź na to pytanie.

- To moje dziecko - wyszeptała.

- Moje też. Krew z mojej krwi i kość z kości.

- Możemy ustalić prawa do odwiedzin - szukała kompromisu. - Będziesz mógł je odwiedzać, kiedy tylko zechcesz.

- Moje dziecko nie będzie się wychowywać w przeświadczeniu, że jest niechciane przez własnego ojca. Jestem ojcem i będę przy nim każdego dnia. Więc lepiej zacznij się przyzwyczajać, bo mam zamiar być przy tobie przez każdą minutę tej ciąży i później.

Przygryzła wargi, bo w jego tonie wyczuła żar i głęboką pewność. Czy właśnie coś takiego przydarzyło się Blake'owi? Czyżby nie chciał go ojciec? Poczwała ukłucie w sercu i przez chwilę walczyła z chęcią, by go przytulić. Rozumiała, jak to jest być niechcianym.

- Możesz brać udział w wychowaniu i...

- Będę mieszkać z moim dzieckiem pod jednym dachem! - przerwał z furją. - Będę o to walczyć! A możesz mi wierzyć, Cally, że kiedy walczę, to wygrywam.

Patrzyła na niego zdumiona. Podczas tamtego weekendu nie zauważyła w nim

tej strony jego osobowości. Wtedy cały był śmiechem, namiętnością i niewiarygodnymi emocjami. Nagle przypomniała sobie sposób, w jaki wygrał zakład. Ten człowiek uwielbia ryzykować, żeby dostać to, czego potrzebuje. Jest wyrachowany i bezlitosny, idzie po trupach do celu. Nic dziwnego, że jego firma odnosi takie sukcesy, a Blake należy do tych biznesmenów, o których mówi się z nabożnym lękiem, a nieraz i z nienawiścią, że jest rekinem finansjery. Zdeterminowany, twardy, nieustępliwy...

Desperacko szukała innego sposobu, by go przekonać.

- Nie musimy brać ślubu, aby dostać to, czego oboje chcemy.

- To, czego chcę, Cally, to moje dziecko, które wychowuje się w rodzinie.

To ją powstrzymało. Mówi o rodzinie? Mężczyzna, który nigdy nie planował małżeństwa i dzieci, nagle mówi o rodzinie? Ogarnęła ją złość. Wiedziała, co oznacza to słowo. To zdrada i utrata, i wielki ból, kiedy wytęsknione poczucie bezpieczeństwa nigdy nie nadchodzi. Rodzice Cally pobrali się z takiego właśnie powodu, ciąży jej matki. Małżeństwo oczywiście nie przetrwało. Alicia odeszła ledwie po dwóch latach, zostawiając ojca ze złamanym życiem.

- Jak możesz mnie uczciwie poślubić? Jak możesz obiecać mi miłość, wierność i tak dalej... Jak możesz to przysiąc, skoro zawsze jesteś taki uczciwy? Skoro... pozwól, że zacytuję: „Zawsze dotrzymuję obietnic” - zakończyła zjadliwie.

Po chwili ciszy, kiedy Blake cicho przemówił, zabrzmiało to boleśnie prawdziwie:

- Nosisz moje dziecko. Zawsze będę cię szanował.

Tak, to składnik miłości... ale nie całość. Blake nigdy jej nie pokocha w pełnym tego słowa znaczeniu. Niezupełnie tak powiedział, ale nawet nie musiał tego robić. Cally zrozumiała, że Blake nie żywi do niej głębszych uczuć i choć ukłuło ją to boleśnie, przynajmniej wiedziała, że dziecko będzie miało dwoje kochających rodziców. Jednak emocje wzięły górę i pod powiekami poczuła palące łzy.

- To dziecko aż tak wiele dla ciebie znaczy?

- Tak... Dziwi cię to? Sądzisz, że tylko kobiety są zdolne do silnych rodzicielskich uczuć?

- Nie... - Dobrze wiedziała, że niektóre kobiety są pozbawione instynktu macierzyńskiego, ot, choćby jej matka. Ale ojciec? Kochał ją i dbał o nią. Poczowała gwałtowną tęsknotę. Nie może odebrać dziecku szansy na tak bliską relację, jaką sama miała z ojcem. W tym momencie zrozumiała, że jej los został przypieczętowany. - Oczywiście, że nie...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Blake przyszedł z samego rana i zażądał, by Cally odnalazła swoje świadectwo urodzenia. Niezdolna wykrzesać z siebie choć iskry sprzeciwu o tak wczesnej godzinie, kiedy żołądek przyprawiał ją o doznania podobne do tych podczas podróży po wzburzonym morzu, odwróciła się na pięcie i przeszła do kącika biurowego. Z segregatora wyciągnęła metrykę. Blake obserwował ją z ironicznym uśmiechem.

- Skąd wiedziałem, że zawsze masz idealny porządek w papierach? - Gdy popatrzyła na niego ponuro, niemal z odrazą, uśmiech zamarł mu na ustach. Nie przeginaj, skarcił się w duchu. - Zawiozę to dziś do urzędu wraz z innymi dokumentami. Ślub odbędzie się za miesiąc.

- Nie chcesz odczekać i choć przez chwilę zastanowić się nad tym wszystkim? Popatrzył na nią, jakby była niespełna rozumu.

- Nic innego nie robię.

Kilka następnych tygodni Cally spędziła na ignorowaniu całej sytuacji... albo przeciwnie, na drobiazgowym jej analizowaniu. Zaszła w ciążę - i ten fakt był po prostu zdumiewający. Lekarz zalecił odpoczynek i unikanie stresów. Z pewnością nie potrzebowała dodatkowego stresu, wystarczyła sama praca. Nie miała już siły

na ciągłą walkę z Blake'em. Musiała przyznać sama przed sobą, że sposób, w jaki pragnął tego dziecka, poruszył ją. Chodzi im o to samo, więc może jakoś przez to przejdą... Blake nazwał to partnerstwem. To może się udać. Nie, to musi się udać, nie ma zamiaru tego zepsuć. Dla zdrowia jej i dziecka lepiej powiedzieć „tak”. Koniec z kłótniami. Ale także koniec z seksem, bo to jeszcze bardziej skomplikuje sytuację. To małżeństwo nie musi okazać się taką katastrofą jak małżeństwo jej rodziców. Gdy umówią się, że będzie to biały związek, ryzyko, że się rozpadnie, znacznie się zmniejszy. Zamieszkają razem, bo taki zawarli układ, powodowani miłością do dziecka, ale Cally musi opanować pociąg, który czuje do Blake'a... by dać im szansę na spokojne życie. Lepiej wygasić ten ogień między nimi, bo inaczej może się zdarzyć, że strawi cały układ. Blake przyznał, że to nie będzie małżeństwo z miłości. Trzeba na zawsze pożegnać się z marzeniami o romantycznym uczuciu.

Natomiast jak na kogoś, kto był ponoć jej narzeczonym, Blake stał się zadziwiająco nieuchwytny. Nie odwiedził jej od dnia, w którym przyszedł po metrykę. Oczywiście nie miała zamiaru go szukać, może Blake zapomni jednak o całym zamieszaniu? Ale nie zapomniał. Choć nie przychodził, dzwonił regularnie dwa razy dziennie, o jedenastej rano i ósmej wieczorem. Telefony były tak punktualne, że Cally podejrzewała, iż ustawił sobie budzik albo zaprogramował w komórce automatyczne wybieranie numeru. Niech to szlag! Po paru tygodniach miała tego powyżej uszu. Interesowało go jedynie to, jak przyszła matka się czuje, co zjadła...

Punktualnie o ósmej wieczorem zabrzączał telefon. Odebrała błyskawicznie i zanim Blake zdołał powiedzieć choćby „cześć”, przemówiła znudzonym tonem:

- Tak, miałam dobry dzień. Nie, nie było mi niedobrze. Tak, odpoczywałam po południu. Na obiad zjadłam wołowinę po chińsku z ryżem i warzywami, popiłam szklanką soku pomarańczowego, który pomoże w przyswojeniu żelaza z mięsa i warzyw. Potem zjadłam jeszcze sałatkę ze świeżych owoców polaną greckim jogurtem, więc możesz spać spokojnie, dziecko jest należycie odżywione. Tak, idę spać. Poczytam chwilę, ale z pewnością nie za długo. Dam ci znać, jak spałam i co

zjadłam na śniadanie, kiedy zadzwonisz jutro o zwykłej porze. Dobranoc. - Nie czekała na odpowiedź, z trzaskiem odłożyła słuchawkę.

Aż ją nosiło z tej irytacji, na szczęście miała papierkową robotę, która pomoże jej:

- a. Nie martwić się o dziecko.
- b. Nie martwić się, gdzie i z kim jest Blake.
- c. Jak powinna sobie poradzić z tą niemożliwą do zniesienia sytuacją.

O jedenastej rano następnego dnia zastygła w oczekiwaniu na podłodze zarzuconej papierami. Ale telefon milczał.

Pięć po jedenastej - nadal cisza.

Dziesięć po jedenastej - to samo.

Piętnaście po... dwadzieścia... dwadzieścia pięć po...

Przez kolejne dwie godziny nie mogła skupić się na pracy, usiłując stłumić niepokój. Wreszcie telefon zadzwonił. Zerknęła na wyświetlacz. Blake. Odetchnęła głęboko, po czym zacięła się. Jest zajęta. Niech sobie dzwoni. Po chwili telefon znów się rozdzwonił. Potem trzeci raz... czwarty, piąty, szósty... Przełączyła go na cichy tryb i wróciła do pracy.

Do uporządkowania zostało już tylko kilka segregatorów. Gdy wspięła się na krzesło, próbując sięgnąć do najwyższej półki, usłyszała dźwięk otwierających się drzwi. To pewnie Mel. Zupełnie nie była przygotowana na głośny, pełen złości krzyk:

- Do diabła! Co ty wyrabiasz!

Zachwiała się na krześle i zleciała na podłogę, dziko wymachując ramionami i lądując na trzęsących się nogach.

- Porządkuję papiery.

- Na miłość boską, nie powinnaś tam wchodzić! A gdyby nie udało ci się utrzymać równowagi?

- Spadłam tylko dlatego, że mnie wystraszyłeś swoim wrzaskiem! - odparo-

wała z furia. - Co za idiota tak się wydziera komuś za plecami! - Spojrzała na niego jak na robaka i dodała już ciszej: - Kretyn. - Nadal taksowała go wzrokiem. - Czy nadal bierzemy ślub, czy już otrząsnąłeś się z chwilowego szaleństwa?

- To nie szaleństwo, Cally. To całkiem rozsądna decyzja.

- Jestem w szoku, że mnie w ogóle poznajesz. Dawno cię nie było.

- Cally... - Nachylił się, usta mu drgnęły. - Czyżbyś za mną tęskniła?

- Nie, skąd. - Jak dobrze, że nie jestem Pinokiem, dodała w duchu, jednak dla pewności musnęła się palcem po nosie.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego nie przychodziłem? Dlaczego nie zabierałem cię co wieczór na kolację, nie zabiegałem o twoje względy, przynosząc kwiaty i czekoladki?

- Miałam nadzieję, że zrozumiesz swój błąd i wycofasz tę szaloną propozycję.

- Nie, Cally, nie masz aż tyle szczęścia. Byłem w Nowym Jorku. Mam tam mnóstwo pracy.

- Och... - Wbiła wzrok w podłogę. - Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Dlaczego nie zapytałaś? Przyjechałem prosto z lotniska.

Oczywiście, że nie zapytała. Przypomniała sobie wszystkie telefony. Blake pytał, a ona udzielała niegrzecznych, monosylabowych odpowiedzi. Nigdy go o nic nie pytała.

- Widzę, że za mną tęskniłaś i że robisz głupstwa, dlatego uważam, że powinnaś się do mnie przeprowadzić jeszcze dzisiaj.

- Nie.

- Żadnego sprzeciwu. Jestem zmęczony. Poza tym nie mogę ci ufać.

- Słucham?!

- Wspinasz się na krzesło obrotowe. Czy to bezpieczne dla naszego dziecka?

- Blake, jestem w ciąży. Nie jestem niepełnosprawna!

- Lepiej, jak będziemy spali razem.

- Nie będę z tobą spała!

- Nie ma sprawy. Nie w moim łóżku, ale pod moim dachem. Przyjadę po ciebie do biura jutro wieczorem, pojedziemy do ciebie i zabierzemy rzeczy.

- Mam samochód. Mogę sama do ciebie przyjechać.

- Pojedziemy razem.

Zjawił się dziesięć minut przed czasem. Cally była już gotowa, ale zwlekała i udawała nachmurzoną, podczas gdy serce jej topniało na widok jego urody. W duchu wściekała się na siebie za swoją słabość. Pojechali jego samochodem. Cally bawiła się odtwarzaczem, wybierając głośną muzykę, która uniemożliwiała normalną rozmowę.

- Witaj w domu - zadrwił, otwierając frontowe drzwi.

- Nie przeniesiesz mnie przez próg? - spytała zgryźliwie.

- Kochanie, nie sądzę, że powinniśmy się dotykać. Przynajmniej dopóki nie powiesz, że jesteś gotowa na wszystko.

Dłuższą chwilę stali, przypatrując się sobie. Pożądanie, które nagle w niej zawibrowało, niemal pchnęło ją ku niemu. Zacisnęła zęby i pięści, zmuszając mózg do pracy. Blake pragnie jej ciała... ale nie serca.

W nocy prawie nie spała, a czas rozciągał się w nieskończoność, gdy więc obudziła się wcześniej rano następnego dnia, była bardziej zmęczona, niż kiedy w nocy wsuwała się pod kołdrę.

Usłyszała cichy plusk wody. To Blake pływał i nurkował, przemierzając jedną długość basenu po drugiej. Później, kiedy wyszedł do pracy, sama popływała trochę, w nadziei że ruch pomoże jej zasnąć następnej nocy.

Blake wrócił do domu wczesnym popołudniem, kiedy właśnie wychodziła z domu.

- Dokąd się wybierasz?

- A to co? Jesteś moim strażnikiem?

- Tylko spytałem, Cally. To nie jest więzienie.



- Ach, tak? Więc idę do lekarza.
- Miałem zamiar zapytać, kiedy się do niego wybierasz.
- Właśnie dzisiaj.
- Świetnie. Idziemy razem.

Wyczuła w nim nieustępliwość, dlatego postanowiła się nie spierać.

W gabinecie Blake początkowo siedział bez słowa, tylko z zadowoleniem słuchał, kiedy lekarz przekazywał podstawowe informacje.

- Przy tej chorobie istnieje nieznacznie podwyższone ryzyko, ale...
- Jakiej chorobie? - przerwał Blake.

Zdziwiony doktor spojrzał na Cally.

- On niewiele wie - powiedziała szybko. - Proszę mu to wyjaśnić.

Jednym uchem słuchała, jak lekarz opowiada o endometriozie, o nawarstwianiu się tkanki, o bólu, jaki to przysparza, o prawdopodobieństwie interwencji chirurgicznej.

- Nie sądziłem, że będzie w stanie zająć w ciążę bez leczenia chirurgicznego. Ale cuda się zdarzają... Cally przyszła do mnie, aby potwierdzić ciążę, i cieszę się, że teraz jest tu z panem. Ona potrzebuje silnego wsparcia.

- Jestem z Cally. Bardzo się cieszymy.

Uśmiechnął się do niej promiennie. W oczach miał czułość, co tak ją zszokowało, że aż zakręciła się niespokojnie na krześle. Blake wyciągnął rękę i mocno chwycił jej dłoń.

- Jestem pewien, że we troje potrafimy zatroszczyć się o Cally i dziecko - przyjaźnie powiedział doktor.

Po tym oświadczeniu Blake zaczął drobiazgowo wypytywać o chorobę Cally i jej wpływ na przebieg ciąży.

- Istnieje pewne ryzyko poronienia - przyznał lekarz - ale bez paniki, nie ma powodu przypuszczać, że do niego dojdzie.

Krzepiący uśmiech lekarza niezupełnie ją uspokoił. Czyż nie była ulubienicą pecha? Spróbowała uwolnić dłoń, jednak Blake nie puszczał. Wzmocnił uścisk, a palcem drugiej ręki gładził wnętrze dłoni Cally. Głaskanie miało dodać jej otuchy, a ona zapragnęła, aby gładził ją w ten sposób po całym ciele.

- Co możemy zrobić?

- Po prostu staraj się odprężyć, Cally. Unikaj stresu. Nie pracuj tyle. W drugim trymestrze powinnaś odczuć przyływ energii, jednak do tego czasu słuchaj swego ciała i odpoczywaj, kiedy ci to sygnalizuje.

- Zjedźmy lunch, Cally.

Unikała jego wzroku. Widziała w nim współczucie, prośbę o wybaczenie, ślad niepewności. Powinno ją to ucieszyć, jednak wcale tak się nie stało. Kiedy patrzył na nią z tym czułym zatroskaniem, wydawał się jeszcze atrakcyjniejszy. Cally jednak nie była gotowa na przyjęcie gałązki oliwnej. Nie teraz, kiedy trzymała na wodzy swoje uczucia.

- Właściwie to obiecałam Mel, że przyjdę po południu i odciążę ją choć na parę godzin.

Zacisnęła usta, więc szybko odwróciła wzrok, zdziwiona, że ujrzała na jego twarzy rozczarowanie.

W sklepie najpierw przełknęła kilka łyżek zupy, po czym zabrała się do wiecznie rosnącej góry papierów. Im prędzej je uporządkuje, tym lepiej.

Naraz drzwi otworzyły się i do środka wszedł Blake. Patrzyła w milczeniu, jak przechodzi przez pokój, omija biurko i wyjmuje małe aksamitne pudełeczko.

- Mam coś dla ciebie.

To idiotyczne, że serce przestało funkcjonować. Zachowuję się jak małolata, skarciła się w myśli.

- Co to jest?

- Nowa zatyczka do kuchennego zlewu. A co sobie pomyślałaś?

Zjadliwa odpowiedź sprawiła, że Cally oprzytomniała i z niechętnym uśmiechem przyjęła pudełko. Po zdjęciu wieczka jej serce znów na moment stanęło.

- Blake, to zbyt wiele.

Przyklęknął, wyjął z pudełeczka pierścioneł i zaczął wsuwać go jej na palec.

- Cally... kiedy coś robię, to najlepiej jak potrafię. Cały się temu oddaję. Przecież jesteś taka sama. Pod tym względem może być z nas dobrana para. Uważam, że pasujemy do siebie także pod innymi względami.

Wyrwała rękę, choć jej ciało rozpaczliwie domagało się bliskości. Pragnęła go, tak, to prawda, ale nie chciała się w nim zakochać. A kiedy zachowywał się w taki sposób, strasznie trudno było do tego nie dopuścić.

- Przepraszam za moje zachowanie, kiedy powiedziałaś mi o niepłodności. Wybacz, że ci nie uwierzyłem.

Wzruszyła ramionami.

- Jestem w stanie zrozumieć twoją reakcję. Wiedz jednak, że nie chciałam cię wykorzystać ani zmusić do małżeństwa. - To mnie zmuszono, pomyślała smętnie.

- Wiem.

- A więc nie potrzebujemy tego teraz, prawda? - Popatrzyła na pierścioneł połyskujący na palcu.

Spojrzał ponuro.

- Obawiam się, że tak, Cally. Nic się nie zmieniło. W tym tygodniu bierzemy ślub. Będziemy rodzicami. - Gdy z chmurną miną nie odrywała wzroku od pierścionka, spytał niepewnie: - Podoba ci się?

- Oczywiście, że tak! Jest cudowny.

- Chciałem go wybrać razem z tobą, ale wróciłaś do pracy.

Zdziwiona zerknęła w oczy Blake'a i odczytała w nich lekką przyganę. Skąd miała wiedzieć, że chciał kupować pierścioneł? Do diabła, przecież to nie są normalne zaręczyny, więc po co to zamieszanie? Nie są zwyczajną, zakochaną parą, która nie może doczekać się ślubu. To umowa biznesowa. Jednak jego oczy obiecy-

wały więcej. O wiele więcej.

Naraz zapragnęła go pocałować. Podziękować, przytulić się do niego całą sobą. Głupia. Powinna natychmiast oddać mu ten kolosalny kamień i powiedzieć, że całe to małżeństwo jest zupełnie niepotrzebne. Jednak patrząc na Blake'a, wiedziała, że dyskusja na ten temat byłaby jałowa. Wyglądał, jak gdyby doprowadzono go do ostateczności.

- Cally...

Musi go odepchnąć, musi to zrobić dla własnego bezpieczeństwa.

- Jestem potrzebna na dole.

Wstał. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że klęczał przed nią. Przespacerował się po biurze, pełen energii, złej energii. Wróciła na miejsce, starając się na niego nie patrzeć, nie rozplýwać z zachwytu.

Blake przystanął i gestem wskazał biurko zasypane stertą dokumentów.

- Sporo pracy.

- To prawda - przyznała ostrożnie.

- Pozbądź się tego. Sama powiedziałaś, że zarządzanie firmą staje się zbyt trudne. Sprzedaj ją. Możesz ją nadzorować jako niezależny doradca.

Oniemiała. To prawda, chyba powiedziała coś takiego i może nawet myślała w ten sposób, jednak nie ma zamiaru pozwolić mu rządzić całym jej życiem!

- Uwielbiam tę firmę. Wiele w nią włożyłam.

- Teraz będziesz zajęta dzieckiem.

- Odkrywca prawd tajemnych... - mruknęła.

Przecież wiedziała, że czeka ją wychowywanie dziecka, ale nie porzuci drugiego, swojej firmy!

- Wykwintne zupy to mało oryginalny pomysł, Cally. W jednym miesiącu jesteś liderem, w następnym zjawia się inny konkurent. Czy nie lepiej skryć się pod skrzydłami dużego koncernu, dysponować pieniędzmi na rozkręcenie dystrybucji, na marketing, rozwój marki, produktu?

- Który zwinie moją firmę, jak tylko przestanie przynosić wymagane zyski - odparowała, ignorując fakt, że porządkowała dokumenty i sprawy właśnie po to, by mogła firmę opuścić, i to niebawem.

- Nie pomyślałaś o swoich pracownikach? Będą mogli się rozwijać, zdobyć doświadczenie w firmie o zasięgu krajowym, a może nawet międzynarodowym!

- W odczłowieczonym środowisku? W firmie, która ludzi traktuje jak roboty? Która jednym ruchem będzie w stanie zwolnić setki pracowników?

- To nie powinno zdarzyć się w przedsiębiorstwie, które oferuje dobre warunki. A ty, Cally, co ty możesz zaoferować? Twoim ludziom będzie lepiej, jeśli dostaną ochronę lepszą od tej, którą ty im zapewniasz.

- Nie chcę, żeby firma straciła swój kameralny klimat. Ważne jest także to, że przekazuje procent z zysków na cele dobroczynne. Ludzie na to liczą.

- Nie martw się, Cally. Mogę znaleźć odpowiedniego kupca i to załatwić. To nie problem.

- Jasne, nie problem... - Blake może załatwić wszystko!

Dzieci, śluby, różne różności! Zaczynała ogarniać ją wściekłość.

- Ty i ja chcemy tego samego. Pragniemy dziecka i zrobimy wszystko, żeby było bezpieczne. Nie możesz tyle pracować. Wyglądasz na zmęczoną.

Syknęła tylko ze złością. Oczywiście, że była zmęczona, przecież noc w noc przewracała się bezsennie w pościeli, marząc, by znalazł się tam razem z nią. I w niej.

- Nie możesz robić tego wszystkiego, Cally. Nie teraz. Nie sama.

Wiedziała, że Blake ma rację, ale nie chciała się do tego przyznać. Nie teraz. Nie przed nim.

- Jeśli zdecyduję, co zrobić z firmą, z pewnością o tym się dowiesz - odparła chłodno, zamykając temat.

Zaledwie dzień później Blake siedział na tarasie, medytując nad whisky. Te-

raz, kiedy wiedział, że Cally mówiła prawdę, tym bardziej chciał ją chronić. Jedy-  
nym sposobem było małżeństwo. Rozumiał, że ta ciąża była dla niej równie wiel-  
kim szokiem jak dla niego, jeśli nawet nie większym. Nie może i nie pozwoli jej  
odejść. Nie chce, by jego dziecko czuło się niechciane. Musiał jednak przyznać, że  
chodziło nie tylko o dziecko. To, czego ostatnio pragnął najbardziej, to zamknąć  
Cally w ramionach i popożgować grzesznym myśлом.

Usłyszał tupot stóp. Cally stanęła przed nim z zaplecionymi ramionami. Uni-  
kała jego wzroku.

- Sprzedaję firmę. Wszystko załatwione. Wycofuję się całkowicie od zaraz.  
Dopóki nie znajdziemy nabywcy, Mel przejmie zarządzanie.

- Chcesz, żebym ci w tym pomógł? - Starał się, aby jego głos brzmiał niezobowiązująco.

- Mógłbyś? - spytała podobnym tonem.

- Pewnie. Zostaw to mnie.

- Widzisz, Blake... Tradycja wymaga, abyśmy spędzili noc przed ślubem od-  
dzielnie. Zresztą pewnie chcesz wyjść na jakiś szalony wieczór kawalerski.

- Nie jestem aż tak przywiązany do tradycji.

- I to mówi facet, który uparł się na małżeństwo!

Spróbowała spojrzeć prawdzie w oczy. Była w nim trochę zakochana. I to od  
samego początku. Blake nie może obdarzyć jej miłością. Powtarza błędy ojca, któ-  
rego zniszczyła żona nieodwzajemniająca jego uczuć. To boli, że znów musi zado-  
wolić się czymś gorszym. Będzie mieć męża, to prawda, jednak on nie darzy jej  
uczuciem. Miała matkę, a przecież nie zaznała macierzyńskiej miłości. Cally wie-  
działa, że da swemu dziecku morze miłości. Już je kochała i dlatego zaakceptowała  
propozycję Blake'a.

- Spędzę ostatnią noc w moim mieszkaniu i nawet nie próbuj mnie powstrzy-  
mać!

- Ślub o piętnastej trzydzieści - rzucił szorstko. - Jeśli nie przyjdiesz, niech

Bóg ma cię w swojej opiece.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leżąc w łóżku, Cally próbowała zignorować światło przedzierające się przez szpary w zasłonach. Wytrzymała tak zaledwie kilka minut. Obudziła się już, a to był dzień jej ślubu. Wyciągnęła rękę, złapała za telefon i szybko wystukała numer.

- Halo?
- Mel, potrzebuję twojej pomocy.
- Co się dzieje?
- Zamknij sklep i przyjedź do mojego mieszkania. To pilne.
- Cally, jest dziesięć po szóstej. Dopiero za dwie godziny otwieram sklep.
- Świetnie. W takim razie w ogóle go nie otwieraj. Przyjeżdżaj.

Kiedy pół godziny później Melissa zastukała do drzwi, Cally przywitała ją w starych spodniach od dresu i zmiętym podkoszulku.

Mel spojrzała na nią z troską.

- Stało się coś?
- Dziś jest mój ślub.
- Co takiego?!
- Jestem w ciąży. Pobieramy się o piętnastej trzydzieści.
- Ty i kto?
- Blake.
- Ten facet z aukcji?
- Tak. - Cally skrzywiła się.
- Ten cholernie przystojny, nieprzyzwoicie bogaty gość z licytacji?
- Tak.
- Bierzecie ślub?
- Tak, bierzemy ślub! Ja i facet, którego kupiłam na aukcji!

Melissa zmierzyła ją wzrokiem.

- Ale chyba nie w tym stroju?

Cally wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- A co z nim jest nie tak?

- A niech cię... Cholera, nie dajesz mi zbyt wiele czasu.

- Posłuchaj, nie wybieram się do salonu z sukniami ślubnymi.

- Och... - Mel niecierpliwie machnęła ręką. - Dzięki Bogu, że zadzwoniłaś.

Dzięki Bogu, że jeśli chodzi o śluby, to jestem chodzącą encyklopedią.

- Nie włożę ślubnej sukni. Jestem zbyt niska i zbyt pulchna - z westchnieniem oznajmiła Cally. - Nie mogę pozwolić sobie ani na koronki i szczypania, ani na elegancką, wyszczuplającą kreację. Najlepiej wyglądam w garsonkach.

- Och, przestań już gędzić, tylko daj mi chwilę pomyśleć. Czekać... już mam. Idealna sukienka, tylko którego projektanta...

Cally patrzyła zafascynowana. Mel miała fotograficzną pamięć do sukien ślubnych i właśnie zaczęła przerzucać w myśli strony magazynów.

- Kupujemy ją! - rzuciła.

- Czy zdążą ją uszyć w parę godzin?

Melissa zastygła w przerażeniu, ale szybko się uspokoiła.

- Na pewno mają egzemplarz okazowy.

- Mel, nie zmieszczę się. Takie wzorce są szyte na chudzielców.

- Można dopasować.

Zadziwiające, ale Mel miała rację, i to we wszystkim. Wyszukała numer w spisie telefonów i błyskawicznie zadzwoniła do salonu. Tak, mają wzór tej sukni, tak, mogą ją sprzedać, tak, można dopasować na miejscu. Kiedy niespełna godzinę później Cally stała przed lustrem, zrozumiała, że przyjaciółka miała rację także w kwestii jej stylu.

- Nie wyglądam czasem jak z powieści Jane Austen? - niespokojnie pytała, podczas gdy szwaczka robiła poprawki. Suknia w stylu empire, w kolorze przydy-



mionego rózu była śliczna i pięknie eksponowała uniesiony biust.

- Ten kolor pasuje do twojej karnacji.

Suknia nie wymagała wielu poprawek, na szczęście w salonie znalazło się kilka rozmiarów tego modelu.

- To było niewiarygodnie proste - odetchnęła Cally, kiedy już opuściły ekskluzywny butik.

- Zwariowałaś? - Melissa spojrzała na nią, jakby była niespełna rozumu. - Ledwie zaczęłyśmy! - Włożyła pudło z suknią do bagażnika. - No, pośpiesz się. Słuchaj... Kochasz go?

- Blake'a?

- Nie. Parkingowego. Tak, Blake'a! Tego faceta, z którym nagle bierzesz ślub. Widziałam, że byliście na siebie napaleni. Ale ślub? To trochę niespodziewane, co? Cally uśmiechnęła się.

- Blake to niespokojny duch. I jak już coś postanowi...

- To samo można powiedzieć o tobie.

- Chyba tak. Oboje lubimy dostawać to, czego pragniemy.

- A co to jest?

- Nasze dziecko.

- Jaki on jest?

- Mel, my jeszcze nie wiemy, czy to on, jest za wcześnie!

- Nie pytam o dziecko. Pytałam o Blake'a. Jaki jest?

- Uczciwy do bólu. Bystry. Władczy. Zabawny, silny...

- I niewiarygodnie seksowny.

- To też.

- Cally, nie chcę się wtrącać... ale... ledwie go znasz.

- Nie bój się. Zawieramy układ partnerski.

- Czyli?

- Porozumienie biznesowe. Ciąża jest nieplanowana i zawieramy układ, żeby

sobie z tym poradzić.

- Cally...

- Daj spokój, Mel. Nie ma rady.

Melissa zasepiła się.

- Psiakrew, teraz już nie będziesz mogła zostać moją druzną!

- Na twoim weselu będę okropnie grubą mężatką. Przykro mi!

Mel zaśmiała się i mocno przytuliła Cally. Oczy jej zwilgotniały.

- Mnie nie. Jestem podekscytowana. To takie romantyczne!

Trzy godziny później miały już buty, romantyczną bieliznę, kwiaty, dodatki, a nawet zaliczyły szybki manikiur.

W swoim małym mieszkaniu panna młoda najpierw poszła pod prysznic. W tym czasie Melissa wrzuciła do mikrofalówki dwa opakowania zupy. Po kąpieli ubrana w szlafrok Cally usiadła i dała sobie zrobić subtelny makijaż. Następnie wbiła się w skąpe jedwabne fatałaszki, starając się nie myśleć o chwili, kiedy będzie je zdejmowała. Włożyła suknię. Ostatnim akordem było wsunięcie we włosy ozdoby wysadzanej brylantami, którą otrzymała od ojca na dziesiąte urodziny. Żałowała, że nie ma go tutaj. Tato, lepiej niż ktokolwiek inny, zrozumiałby...

Starając się odepchnąć melancholię, odwróciła się do Mel i powiedziała dziarsko:

- Już czas.

W taksówce starała się opanować rosnące zdenerwowanie i mdłości. Przemknęło jej nawet przez głowę, że mogłaby zawrócić i pojechać na lotnisko, ale nie miała wątpliwości, że Blake popędzi za nią. Dobrze, w takim razie zrobi to, a o konsekwencjach pomyśli później. Dla dziecka. Wszystko dla dziecka.

Blake czekał w holu. Towarzyszyła mu wysoka kobieta w mocno zaawansowanej ciąży. Cally od razu ją poznała.

- Jeszcze pani nie urodziła...

Na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

- Jeszcze tydzień, a poród trzeba będzie wywoływać. Przepraszam, jeśli...

- Judith jest moją asystentką - wtrącił szybko Blake. - Poszła do twego sklepu na moje polecenie.

Cally spojrzała na nich zimno.

- Sama się tego domyśliłam.

Judith zerknęła przepaszająco na szefa i odsunęła się na bok, mrużąc coś niewyraźnie, że musi sprawdzić jakieś dokumenty. Mel ścisnęła ramię Cally, próbując dodać jej otuchy, i poszła za Judith.

Cally starała się zachować spokój, kamienny spokój. Blake nie zważał na chłodny wyraz jej oczu i niespiesznie lustrował ją wzrokiem. Przysunął się i niskim głosem powiedział:

- Wyglądasz pięknie.

Nie uwierzyła.

- To ty wyglądasz pięknie.

Tak było. W szytym na miarę garniturze uwydatniającym linię ramion, mocną klatkę piersiową i wyćwiczone mięśnie brzucha.

- Dziękuję, że przysłaś.

- No cóż, masz dar przekonywania.

Z ceremonii ślubnej nie zapamiętała zbyt wiele. Zanim się obejrzała, urzędnik polecił Blake'owi pocałować pannę młodą. Od owego weekendu nie całowali się poza tą jedną chwilą na tarasie, kiedy ledwie musnęli się ustami. Cally uniosła głowę i w jednej sekundzie utonęła w gorejących oczach barwy morza. Nagle na świecie nie było niczego i nikogo oprócz nich dwojga. To miał być niewinny pocałunek, taki zdawkowy, tylko do filmiku, który kręciła Judith. Ale kiedy dłoń Blake'a zanurzyła się w jej włosach, bezwiednie rozchyliła wargi, a ich języki splątały się. Zachwiała się, a Blake otoczył ją drugim ramieniem i mocno przycisnął do piersi. Ramiona Cally oplotły jego plecy, poddawała mu się, pragnęła go, czuła jego palce

we włosach. Oprzytomnieli, dopiero kiedy asystentka jej męża gwizdnęła z uznaniem. Cally rozejrzała się dookoła. Judith z uśmiechem pstrykała zdjęcia. Mel stała z rozszerzonymi oczami. Blake ścisnął palce Cally. Poczwała dreszcz i jedyne, o czym mogła teraz myśleć, to o czekającej ich nocy. Tłumiona namiętność zawisła w powietrzu. Podeszła do Melissy i objęła przyjaciółkę.

- Pa, Mel.

- Pewna jesteś, że wiesz, co robisz? - szepnęła jej do ucha Mel. - Ten pocałunek nie wyglądał jak układ biznesowy.

- Chodzi nam tylko o dziecko i o nic więcej - odszepnęła.

Blake przerwał im z uśmiechem:

- Zabieram Cally do domu. Wygląda na zmęczoną.

- Mhm, powinna iść prosto do łóżka - prześmiewczo zgodziła się Mel.

Uśmiech Blake'a zajaśniał jeszcze mocniej.

- Całkowicie popieram.

Przez całą drogę do domu nie odzywali się do siebie. Gdy dotarli na miejsce, Blake spytał szorstko:

- Jadłaś coś?

- Trochę zupy. A ty? - Ostatnie, na co miała teraz ochotę, to jedzenie.

Podszedł do niej energicznie.

- Jestem bardzo głodny.

- Masz ochotę coś przegryźć?

- Tak, właśnie tak...

Cally wspięła się na palce, aż jej usta niemal zetknęły się z jego wargami.

- To na co, u diabła czekasz? - Gdy wziął ją na ręce, przeszedł parę kroków i przycisnął do ściany, spytała: - Jesteś zły?

- Mhm.

Czuła, jak Blake drży, i nagle zdała sobie sprawę, że jest bliski utraty kontroli nad sobą. Zapra gnęła, aby tak się stało.

- Ja też.

Powoli złapała zębami jego dolną wargę i delikatnie ją przygryzła. Mruknął coś niewyraźnie i zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem. To była walka. Całowali się szaleńczo, garnąc do siebie. Dłonie nieprzytomnie błądziły po skórze, palce Blake'a zaczęły szarpać się z sukienką.

- Podrzyj ją - ponagliła go. - I tak już jej nie włożę.

- Nie... Jest piękna.

- Podrzyj.

Błysk zdziwienia w jego oczach dziko ją podniecił, a trzask rozdieranego materiału przyprawił o dreszcz. Suknia opadła na podłogę. Na widok pięknych jasnych koronek i jedwabnej bielizny na ustach Blake'a pojawił się uśmiech.

- Dziękuję.

Nie chciała, żeby jej dziękował. Chciała, żeby ją posiadał. Natychmiast. Chwyliła twarz Blake'a w dłonie i przyciągnęła ku sobie, całując z gwałtownością, w której znalazły ujście złość i frustracja minionych tygodni. W ułamku sekundy zaczął oddawać pocałunki z takim samym żarem. Kiedy przylgnął do niej całą długością ciała, Cally odchyliła się najmocniej, jak mogła, jednak nawet na wysokich obcasach nie była dostatecznie wysoka, by mogli zetknąć się we właściwym miejscu. Zamruczała gniewnie, wysuwając w jego stronę biodra, stając na końcach palców, by dostać to, czego chciała. Blake ugiął kolana, chwycił Cally za pośladki i uniósł ją, by wreszcie dotrzeć tam, gdzie tak bardzo oboje pragnęli. Pokrywając jej szyję pocałunkami, mrucał coś niewyraźnie. Czują jego pożądanie, kiedy miażdżył jej skórę ustami, zębami, językiem. To o tym marzyła. Po raz pierwszy od wielu dni miała go całego, drżącego z pożądania, oszalałego z namiętności, należącego w całości do niej. Nawet nie zdjął garnituru, ale nie dbała o to. Chciała tylko, by trwał w niej długo, bez końca, błagała go o to, wciąż i wciąż powtarzała tę jedną prośbę. Dyszała mu prosto do ucha, aż poczuła, że Blake przestaje panować nad sobą. Poruszał się w niej dziko, nie tracąc czasu, by rozebrali się całkiem. Cally krzyknęła,

ale cokolwiek chciała powiedzieć, zapomniała, co to było, jeszcze zanim głos wydo był się z krtani.

- Tak chcesz?

Ledwie rozpoznała jego zachrypnięty głos.

- Mocniej... jeszcze...

Och, chciała wszystkiego. Jej ciało dygotało, kiedy unosiła się i opadała, przechodziły ją gwałtowne spazmy.

- Dobrze.

Dał jej to, czego chciała. I nie było już miejsca na rozmowy. Nogami oplotła jego talię, a on, wypełniając ją całkowicie, poruszał się w niej tak gwałtownie, aż zlekła się, że eksploduje z tak przemożnej rozkoszy. I wreszcie eksplodował w niej, porywając za sobą.

Cally bezwładnie zawisła w jego ramionach. Blake oparł się o nią, oddychając ciężko. Nie mówili nic. Próbowwała ochłonać, on zaś zrzucił z nóg spodnie i bokserki, ściągnął koszulę. Nagi, znów się do niej przycisnął. Jego ciało ponownie budziło się, tężało. Szybciej odzyskał siły niż ona. Ciągłe rozluźniona, miękka, dała się podtrzymywać, pozwalała obsypywać pocałunkami szyję. Pomógł jej zsunąć się wzdłuż ściany na podłogę i położył się obok niej, przyglądając się cienkim, błękitnym żyłkom widocznym pod przezroczystą skórą ciężkich, nabrzmiąłych piersi.

- Piękne. - Pocałował je, potem przeszedł niżej.

Nie mogła opanować odruchu kołysania biodrami w kierunku kusząco bliskich warg. Zalała ją ulga, że go ma. Jego energia powróciła z pełną siłą. Tym razem Blake powstrzymywał się od całowania intymnych miejsc, co sprawiało, że wiła się z pożądania. Po chwili klęczała na nim okrakiem. Jej biodra obracały się nad nim w tańcu, o którym marzyła od dawna. Palce Blake'a zanurzyły się w jej okrągłych pośladkach, trzymały je mocno, podczas gdy silnymi, głębokimi ruchami zadawał jej jedno pchnięcie po drugim, doprowadzając do rozkoszy. Cally nie mogła pohamować jęków, gardłowych westchnień, kiedy tak chłoneła go całą sobą, a

po chwili szalała z ostatecznej rozkoszy. Aż do momentu, kiedy ciało uspokoiło się, a umysł stał się pusty i zapadła w głęboki sen.

Następnego ranka Blake znów się z nią kochał. Nie mógł się nią nasycić. Cally była taka namiętna ostatniej nocy. Zapierająca dech. Nie chciał, by to zanikło pod wymuszoną rezerwą.

- Wiesz, jeżeli nasze małżeństwo ma się udać, musimy to robić regularnie.

- Tylko nie to.

- Co masz na myśli?

- Chcę pozostać przy życiu.

Zachichotał.

- Nie liczyłbym na to, kochanie. Zbyt wielki ze mnie dżentelmen.

- Nie - odparła. - Ale masz rację. Powinniśmy byli zrobić to wcześniej.

- Musiałaś być gotowa.

- Trzeba było mnie uwieść.

- Może... Ale nie chciałem, żebyś czuła do mnie jeszcze większą urazę.

- Ależ nie ma o tym mowy! Wiem, że bardzo się starasz. - W jej oczach pojawiło się zdziwienie.

Blake uśmiechnął się lekko, opadło z niego napięcie. Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo pragnął, żeby im się udało. Jak bardzo chciał, aby jego żona i dziecko byli zdrowi i szczęśliwi.

Rodzina, jego rodzina! Ta myśl sprawiła, że zadrżał. Nigdy nie sądził, że ten czas nadejdzie. Prawda, nie jest to zwyczajna miłość, ale mieli szansę, by im się powiodło. Nigdy przedtem nie czuł się tak wspaniale. Dobrze zrobił, nalegając na małżeństwo. Ostatnia noc, którą uparła się spędzić u siebie, była koszmar. Może powinien był wcześniej zaprowadzić ją do łóżka, ale chciał, żeby to była jej inicjatywa.

- Muszę iść po szczoteczkę od zębów. - Lekki rumieniec zabarwił policzki Cally.

Blake niemal uwierzył, że ma przed sobą nieśmiałą pannę młodą.

- Przyniosę ci.

W obawie, że zrobiło jej się niedobrze, zbiegł do łazienki Cally. Na półeczce, obok tubki z pastą do zębów zauważył wielki słój, a w nim... aż zbliżył go do oczu. Patrzył z niedowierzaniem. Kilkadziesiąt testów ciążyowych z niebieskimi liniami w małych okienkach. Obok leżało kilka pudełek nierozpakowanych jeszcze testów.

Usłyszał tupot bosych stóp. W drzwiach stanęła Cally. Rumieniec na jej policzkach mocno się pogłębił.

- Cally, ile tego potrzebujesz? Chyba poranne nudności to wystarczający dowód?

- Mówiłam ci, Blake, ta ciąża to cud. Wciąż nie mogę uwierzyć. Każdego ranka robię test, by się przekonać, że nie śnię. I nie uwierzę, dopóki nie będę w trzydziestym szóstym tygodniu, a dziecko dostatecznie dojrzałe i gotowe do narodzin. - Wyjęła mu z dłoni szklany pojemnik. - Nie dbam o to, czy pomyślisz, że jestem neurotyczką. Odkreślam każdy dzień. Każdy długi, cholernie długi dzień. - Westchnęła z rezygnacją w głosie.

- Powinnaś cieszyć się z ciąży.

- Wiem... Chciałabym, ale dopóki dziecko nie będzie zdolne do życia poza moim łonem, po prostu nie potrafię się odprężyć.

Instynktownie wyciągnął ręce. Tuląc ją w ramionach, myślał z żalem, iż nie może zapewnić Cally, że wszystko będzie dobrze. To było w rękach opatrności.

- Wcale nie uważam, że jesteś przewrażliwiona. - Pogłaskał ją po lśniących włosach. - Jesteś bardzo dzielna.

Gdy tylko przebrzmiały te słowa, uderzyło go, jak wiele w nich prawdy. W ostatnich tygodniach Cally musiała zrezygnować z wielu rzeczy, podczas gdy on zachowywał się jak dyktator. Nie dał jej wyboru. Nie dał jej wsparcia, którego potrzebowała, zbyt zajęty niedobrymi myślami i walką z narastającym pożądaniem. Ona jest uczciwa. Niepotrzebnie z sobą walczył. Nie miał też pojęcia, jak bardzo



Cally się martwi. Boże, chciał to jakoś naprawić, ale nie wiedział jak. Więc zrobił to jedyne, co natychmiast im obojgu poprawiało nastrój. Pocałował ją.

Po śniadaniu Blake zasiadł z laptopem na tarasie i pracował, popatrując spod oka na swoją żonę, która wyciągnęła się na leżaku nad basenem i czytała książkę. Widok jej ciała okrytego przezroczystą, powiewną materią sprawiał, że krew żywej krążyła mu w żyłach. Zmusił się, żeby przenieść wzrok na ekran. W tej samej chwili Cally zamachnęła się przez ramię i książka wylądowała w wodzie. Blake zaśmiał się, rad z wymówki do przerywania pracy.

- Taka ciekawa?

- Nie było szczęśliwego zakończenia.

Po lunchu Blake musiał wracać do biura. O urlopie nie było co marzyć, nie na półmetku wielkiego projektu dla rynku amerykańskiego. Za to noc poślubna była jak najwspanialszy miesiąc miodowy. Było to więcej, niż mógł sobie wymarzyć.

Wieczorem skierował kroki do kuchni, skąd dochodziły jakieś hałasy, trzaski i głośne przekleństwa. Zatrzymał się na progu. Słoiki, puszki, garnki, patelnie i wszelkie kuchenne utensylia walały się po całym pomieszczeniu. Pośrodku tego wszystkiego znajdowała się Cally, zgrzana, spocona i zmęczona. Reprimenda sama cisnęła się na usta, ale jej wyzywająca mina w zarodku zdusiła tę chęć.

- Pracuję nad nowymi przepisami. Pracuję - podkreśliła. - I nie waź się mówić, że nie mogę!

- Zupa?

- Mam dość zup.

Obejrzał nalepkę słoika z przyprawami.

- Co w takim razie?

- Sos.

Objął ją ramionami, z zadowoleniem stwierdzając, że wsparła się o niego.

- Dlaczego masz taką srogą minę, skoro właśnie to chcesz robić? O co tak naprawdę chodzi?

- Muszę coś zrobić! Nie mogę tylko siedzieć, zamartwiając się, czy to właśnie dziś stracę dziecko. Muszę jakoś zabić czas... Blake, tak strasznie się boję!

Puścił ją i chwycił kuchenny stołek.

- Używaj tego. Będiesz mogła na siedząco obierać, siekać czy co tam chcesz. Plecy cię nie rozboją, a nogi się nie zmęczą.

- Och... - Uśmiechnęła się, trochę zażenowana, że sama o tym nie pomyślała.

- Skoro mówimy o pracy... mam pewien pomysł. Myślę, że powinniśmy przemeblować ten pokój obok mojej sypialni. Będzie z niego wspaniały pokój dziecienny. Nawet mam już coś... czekaj.

Wypadł z kuchni i po paru minutach wrócił obładowany paczkami. Zaczął wyrzucać zawartość na blat kuchenny, z trudem znajdując miejsce obok pozostałości po eksperymentach kulinarnych Cally, która szeroko otwartymi oczami patrzyła na piętrzący się stos zabawek i najrozmaitszych drobiazgów.

- Kiedy kupiłeś to wszystko?

- W czasie pobytu w Nowym Jorku.

Wybrał się na zakupy podczas wolnego popołudnia. Początkowe uczucie zażenowania szybko rozplynęło się w gorączce zakupów.

Podniosła ruchomy model układu słonecznego z pilotem do wprawiania w ruch planet. Na widok etykiety „Dla dzieci w wieku 7 lat i starszych” zachichotała.

- To dla naszego dzidziusia, kochanie?

Roześmiali się oboje. Blake pochylił się nad

Cally, myśląc z czułością, że jest mu bliższa niż kiedykolwiek.

- Wybierzesz kolory, a ja pomaluję pokój.

- Dlaczego nie wynajmiesz fachowca?

- Chcę to zrobić sam. Lubię pracować rękami. - Poglądził ją po policzku.

- Jesteś w tym dobry. Ale... ja nie powinnam teraz wdychać oparów farb.

- Podczas malowania będziemy spać w domku przy basenie.

My. Poczwała delikatną, łagodną falę zalewającego ją ciepła. A więc będą spali

razem. Razem będą przygotowywać wszystko. Nie powinna czuć się tak absurdalnie szczęśliwa, to tylko krótki okres miesiąca miodowego. Nie powinna wzbudzać w sobie nadziei, narażać swego serca. Seks im wychodzi. Śmiech też... no, kiedy się nie sprzeczą. Ale to jeszcze nie jest miłość. Nie z jego strony.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Telefon urywał się. Cally podniosła głowę i zachmurzyła się na widok tarczy zegara. Wreszcie niechętnie wyciągnęła ramię i podniosła słuchawkę.

- Calypso, kochanie! Musisz przyjść do mnie dzisiaj ze swoim mężem!

- Mama?

Cally usiadła na łóżku. W żołądku poczuła ściskanie.

- Słyszałam, że wyszłaś za mąż. Miło, że mnie zaprosiłaś.

- Myślałam, że jesteś za granicą. Już wróciłaś? - Mdlące uczucie w żołądku pogłębiło się.

- Skarbie, mamy dwudziesty pierwszy wiek! Są telefony komórkowe i samoloty. Gdybyś chciała widzieć mnie na swoim ślubie, przyjechałabym. - Cally milczała, wyobrażając sobie, jak matka zaciąga się papierosem. - Mam nadzieję, że podpisałaś porządną intercyzę.

- Blake ma swój majątek, nie potrzebuje mojego.

- Zawsze byłaś naiwna, Cally! - Alicia prychnęła pogardliwie. - Mężczyźni nigdy nie mają dosyć. Jego majątek to świeża sprawa, prawda? Prawdopodobnie przyciągnęło go do ciebie twoje nazwisko.

- Nic nie wiesz... - Policzyła w myślach do dziesięciu.

Tak trudno uwierzyć, że Blake się w niej zakochał? Serce zakłuło. To prawda, Blake poślubił ją tylko dlatego, że poczęli dziecko.

- W każdym razie wróciłam i koniecznie chcę spotkać się z tobą i twoją zdobyczą! - Alicia szczebiotała do słuchawki z udawaną szczerością. - Widzimy się

dziś o siódmej, dobrze?

Cally pożałowała, że odebrała ten cholerny telefon. Skąd, u licha, jej matka wiedziała o ślubie?

To szaleństwo, że się pobrali, właściwie nic o sobie nie wiedząc. Dla Cally nie miało to znaczenia. Można pokochać drugą osobę, nie znając jej zbyt dobrze. I właśnie tak się stało. Kochała Blake'a, zakochała się w jego niezłomnym charakterze, poczuciu bezpieczeństwa, które jej dawał, ponętym ciele, uprzejmości, a także... no tak, nawet w tym, jak nią rządził.

Kiedy byli razem, czuła, że jest gotowa na wszystko, że wspólnie mogą osiągnąć tak wiele. Była pewna, że jeśli znów znajdą się w łóżku, całkowicie straci dla Blake'a głowę. Przyznawała uczciwie sama przed sobą, że nie ma innej możliwości. Przeznaczone jej było pokochać tego mężczyznę. Nie można go było nie pokochać.

Zbierając się na odwagę, sięgnęła po słuchawkę i wykręciła numer, który podał jej Blake. Rozmowa z nim powinna ją uspokoić. Z pewnością też musi to czuć...

Odebrał natychmiast.

- Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

W głosie męża, mimo pozornie szorstkiego tonu, wyczuła nutę z troskaniem. Zaciśnęła usta. Oczywiście zaniepokoił się, że coś stało się dziecku. Jestem idiotką. Ożenił się ze mną wyłącznie z powodu ciąży.

- Nic mi nie jest.

- Na pewno? Masz zmieniony głos.

- Dzwoniła moja matka. Dowiedziała się o naszym ślubie i zaprasza nas do siebie dziś wieczorem.

- Świetnie... A ty nie masz nic przeciwko temu?

- Nigdy nie byliśmy blisko, ale ona nie lubi, gdy się ją spycha na margines.

- Wie, że jesteś w ciąży?

- Nie i nie chcę, żeby wiedziała. Jeszcze nie teraz.

- W porządku. Spotkamy się w domu, a wieczorem damy świetne przedstawienie.

Rozłączył się. Dłuższą chwilę nie wypuszczała słuchawki z ręki.

Przedstawienie...

A więc nic więcej nas nie łączy? - ponuro pytała się w duchu.

Spróbowała skupić się na czekającym ich spotkaniu. Pewna była, że nie uda jej się oszukać matki, niezależnie od tego, jaki show dadzą wspólnie z Blake'em. Alicia mogła być płytką kobietą, ale z całą pewnością do głupich nie należała. Sprytna i wyrachowana, zawsze dobrze wiedziała, jak uderzyć w najczulszy punkt swojej córki. Nigdy nie działało się inaczej.

Późnym popołudniem Cally ubrała się starannie. Wybrała konserwatywny czarny top z dekoltem, który eksponował wszystko, co powinien, a ukrywał to, co powinno pozostać zakryte. Zestawiła go z szerokimi, czarnymi spodniami i szpilkami. Uzupełnieniem stroju był ciężki, złoty łańcuch. Zapinając zameczek, skrzywiła się, bo przyszło jej do głowy, że wysiła się na próżno. Alicia i tak wytknie jej każde najmniejsze niedociągnięcie. W kuchni znalazła Blake'a, który spojrzał na nią z ogniem w oczach. Poczowała zalewającą ją falę ciepła. Może jednak wyglądała ładnie.

- Mogę tak iść? - Wskazał na swój garnitur, który nosił w tak nienaganny sposób.

Niezdolna przemówić, kiwnęła głową. Nawet gdyby włożył worek, i tak wyglądałby jak ubrany przez najlepszego projektanta.

Alicia mieszkała w apartamentowcu w najbardziej snobistycznej części miasta. Serce Cally zamarło, kiedy dostrzegła czyhających paparazzich. Normalna, matka zawsze musiała wykorzystać każdą okazję do zdobycia rozgłosu. Nawet cichy ślub córki do tego się nadawał. Nastrój Cally pogorszył się jeszcze bardziej, kiedy zauważyła limuzynę i wysiadających z niej celebrytów z kręgu matki.

Blake zatrzymał samochód kilkanaście metrów od wejścia, z dala od fotoreporterów.

- Jak widzę, zanosi się na niezwykle kameralny wieczór.

- Przepraszam. - Cally wzruszyła ramionami. - Matka lubi robić szum przy każdej okazji.

- Nie denerwuj się. To będzie betka.

Objął ją ramieniem i długo i mocno całował.

- Zniszczyłeś mój makijaż!

- Kochanie, nie potrzebujesz szminki. Twoje usta są najbardziej apetyczne, kiedy ich nie umalujesz.

Przed drzwiami wejściowymi oślepiły ich flesze. Cally w myśli przeklęła Alicię. Może sobie chceć brylować na okładkach brukowców, jej sprawa, ale nie musi w to wciągać córki! Muzykę było słychać nawet przez zamknięte drzwi. Nie, to nie będzie miła, kameralna kolacja, tylko jeden z tych osławionych wieczorków matki.

Kiedy przedzierali się przez tłum, na powitanie pośpieszyła im Alicia. W opiętej sukni wyglądała zjawiskowo, jak złota bogini. Tkanina przylegała do ciała, którego nie powstydziałaby się dwudziestolatka, a co dopiero kobieta będąca dobrze po czterdziestce. Rozjaśnione, mieniące się włosy spływały luźno na plecy. Jedynie z bliska można było dostrzec drobniutkie zmarszczki i ostry wyraz błękitnych oczu.

Objęła Cally z widoczną rezerwą, nie przytulając jej do siebie.

- Kochanie! Teraz rozumiem, dlaczego trzymałaś go w ukryciu. - Spojrzała na Blake'a. - Też nie chciałabym się nim dzielić.

Ramię Blake'a mocniej objęło Cally.

- Nie spodziewaliśmy się tylu ludzi.

Alicia spojrzała zimno.

- Nie zostałam zaproszona na ślub własnej córki. Urządziliście małą, prywatną ceremonię, ale pomyślałam, że mogę wyprawić wam wesele!

Na przyjęciu nie było żadnych przyjaciół Cally, a to z tej prostej przyczyny,

że matka ich nie знаła. Zaproszeni zostali dość przypadkowi ludzie z listy znajomych Alicii, choć część z nich znalazła się tu dlatego, że mogli okazać się przydatni. Ślub córki był tylko kolejną okazją do zdobycia jeszcze większego rozgłosu.

Cally rozejrzała się po salonie oświetlonym w wyszukany sposób, po zjawiskowych kelnerkach i przystojnych kelnerach, obsługujących równie urodziwych gości o wyglądzie modeli i modelek. W obecności takich ludzi zawsze ogarniało ją poczucie niższości, czuła się niska i nieatrakcyjna. Co z tego, że zbudowała dobrze prosperującą firmę? Dlaczego nie odziedziczyła czegoś po matce - kilku dodatkowych centymetrów wzrostu i choć odrobinę dłuższych nóg?

- Blake McKay! To naprawdę ty!

Właścicielka zmysłowego głosu właśnie kładła ręce na ramionach jej męża i na każdym policzku wyciskała pocałunek.

- Okazuje się, że Paola jest dawną znajomą Blake'a - wyjaśniła Alicia scenicznym szeptem. - To zabawne, jaki świat jest mały! Kręcimy razem film. To najlepsza brazylijska top modelka. Jest bardzo zabawna, a jaka piękna!

Piękna - to niewłaściwe słowo. Paola była wysoka i niewiarygodnie smukła, z jeszcze bardziej niewiarygodnym biustem. Czarne włosy rozświetlone były złotymi refleksami, o których Cally mogła jedynie pomarzyć, niezależnie od tego, jak dużo zapłaciłaby fryzjerowi.

Brazylijska piękność wpatrywała się w Blake'a zaborczym, drapieżnym... znaczącym spojrzeniem.

Cally odwróciła głowę do męża i na jego twarzy ujrzała niewątpliwe poruszenie. Na nią nigdy nie patrzył z takim wyrazem oczu.

- Paola...

Blake nie powiedział nic więcej. Cally poczuła, jak krzepiąca dłoń podtrzymująca jej talię opada. Wyczuwała zeszywnienie i napięcie mięśni.

Tymczasem Alicia skierowała uwagę Paoli na Cally.

- Poznajcie się, to moja córka! - Z przebiegłą miną chwyciła zięcia za ramię i

odciągnęła go na bok, tłumacząc: - Blake, muszę cię komuś przedstawić.

Serce Cally uciekło do pięt. Widziała, jak Paola odprowadza wzrokiem Blake'a. Na twarzy miała wypisaną tajemną historię ich znajomości... Stara przyjaciółka? Kimkolwiek byli dla siebie, Cally nie wierzyła, że łączyła ich jedynie przyjaźń. Nie wiedziała, co mówić. Nie chcąc być blisko tej kobiety ani chwili ponad potrzebę, zbierała się, by odejść, jednak Paola utkwiała w niej wzrok jak sztylety.

- A więc to ty jesteś żoną Blake'a? - spytała, nie siląc się na uprzejmy ton. - No tak, jesteś brunetką, a on zawsze lubił ciemne. - Uśmiechnęła się nieszczercze. - Rozumiem, dlaczego nie zaprosiłaś matki. Która panna młoda chciałaby zostać przyćmiona w dniu ślubu? Zwłaszcza przez własną matkę! - Oczy Paoli stały się lodowate. - Blake kiedyś mi się oświadczył, wiesz o tym? Oczywiście odmówiłam. Wtedy nie miał jeszcze takiej pozycji.

Walcząc z oddechem, Cally nie była w stanie wymyślić riposty. Odpowiedź zresztą nie była potrzebna, bo Paola jeszcze nie skończyła:

- Naturalnie ja nie miałabym problemu z zaproszeniem Alicii na swój ślub.

Cally zatrzymała przechodzącego z tacą kelnera. Ta kobieta chyba jest naćpana. Jak może mówić takie rzeczy?

- To czysty sok owocowy, tak?

Uff, głos nie odmówił posłuszeństwa i nawet nie zadrzał, całkiem odwrotnie niż każdy mięsień jej ciała. Kelner potwierdził, podniosła więc szklankę.

- Może szampana? - spytała Paola, sięgając po wysoki kieliszek wypełniony bąbelkami.

- Prowadzę.

- Jeden ci nie zaszkodzi. W końcu to przyjęcie na twoją cześć.

To nie jest przyjęcie na moją cześć, pomyślała. To jest koszmar.

- Nie mam ochoty na alkohol.

Oczy Paoli rozszerzyły się. Bez skrepowania oceniła jej kształty, które, jak Cally sama wiedziała, były bujniejsze niż zwykle.



- On ci zrobił dzieciaka! - Nastąpiła długa, nieprzyjemna cisza. Po chwili piękne usta Paoli wykrzywiły się w nieładnym uśmiechu. - Jest w tym dobry - powiedziała twardo, krzesząc oczami lodowe iskry.

W tym momencie wrócił Blake i Cally nie zdążyła już zapytać, co takiego Paola ma na myśli. Blake nawet nie spojrział na żonę. Cała jego uwaga zwrócona była na Paolę, która skwitowała to uśmiechem pełnym zadowolenia.

Cally zapragnęła uciec, zwinąć się w kłębek, schować i żałować, żałować, że go spotkała.

- Jak się poznaliście?

Czy tylko Cally słyszała złośliwe tony pobrzmiewające w tym pozornie niewinnym pytaniu?

- Na licytacji charytatywnej - odrzekł Blake.

- Na licytacji kawalerów, tak? - wmieszała się do rozmowy Alicia.

Na twarzy miała tak złowrogie zadowolenie, że Cally zastanowiła się, co takiego uczyniła w życiu, że zasłużyła sobie na taką matkę.

- Kupiłaś go... Jakie to zabawne! - Śmiech Paoli zabrzmiał nieprzyjemnie.

- I to dość drogo, prawda, Cally? Co za ironia po tym, jak wściekłaś się na mnie z powodu Luca - uzupełniła Alicia melodyjnym głosem. Boże, czy musiała to powiedzieć?

Cally zerknęła spod rzęs na męża, ale najwyraźniej nie dosłyszał, bez reszty zajęty wpatrywaniem się w brazylijską seksbombę.

Nie, jednak słyszał, bo odparł:

- Kupiła mnie na jeden weekend. Na kolejny ja kupiłem ją.

- Nie wiedziałam, że była druga aukcja. - Brwi Alicii lekko się uniosły.

- Bo nie było. Zawarliśmy prywatną umowę. - Blake objął Cally ramieniem, ale nie poczuła się pokrzepiona. - Kiedy odnalazłem Cally, zrozumiałem, że nie mogę pozwolić jej odejść.

Zobaczyła, jak matka niedowierzająco unosi brwi, jednak te słowa nie były

skierowane do Alicii. Ukryte znaczenie wymierzone było w Paolę. Blake cały był skupiony na jej reakcji.

Paola zdawała się nie słyszeć.

- Nadal powinieneś się fotografować, Blake. Wyglądasz nawet lepiej, niż wtedy. - Gdy Cally oniemiała, Paola uśmiechnęła się zjadliwie. - Czyżbyś nie wiedziała, że twój mąż był modelem? Specjalność: katalogi z odzieżą sportową. - Z jawną przyjemnością informowała ją o kolejnym fascynującym epizodzie z życia jej męża. - To było jakieś dziesięć lat temu... wtedy znaliśmy się naprawdę dobrze. - Popatrzyła na Cally wyzywająco.

- Aha... To świetnie - odparła drewnianym głosem. - W takim razie zostawię was, żebyście mogli pogadać o starych czasach.

Poczuła falę mdłości. Ledwie zdążyła dopaść łazienki. Kiedy wycierała usta, doszedł ją głos Paoli. A więc jakaś kobieta zaszła już w ciążę za sprawą Blake'a? Powiedziała, że był w tym dobry... I... prosił tę kobietę o rękę?

Nie chciała wiedzieć więcej. Za nic. Ale, o Boże, już wiedziała. I wiedziała, że ta wiedza może ją zniszczyć.

Kiedy wreszcie wytoczyła się z toalety, Blake czekał na nią. Miał dość, widać to było po wyrazie jego twarzy.

- Powiedziałem, że rozboleła cię głowa. - Cóż, rozboleła, pomyślała Cally, on zaś zaordynował stanowczo: - Wychodzimy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cally odłożyła torebkę na blat kuchenny i wreszcie dała upust nurtującym ją pytaniom:

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? O tym, że pracowałaś jako model?

- Nie sądziłem, że to istotne. To jedna z rzeczy, którymi zajmowałem się kiedyś. Mam ci opowiedzieć, jak byłem gazeciarzem albo filetowałem ryby w przetwórni? Chcesz szczegółowego CV?

Wyczuła jego poirytowanie. To ta kobieta. Bardzo go zraniła i nadal była w stanie to zrobić. Ta myśl rozdzierała jej serce.

- To nie jest dla mnie powód do dumy, Cally. - Sięgnął po szklanę i nalał sobie whisky. - Kim jest Luc?

A więc usłyszał.

- Mój były.

- Co się stało? Dlaczego byłaś zła na matkę? - Gdy milczała, spytał: - Czy ona ci go... zabrała?

Nie zdziwiła się, że coś takiego mogło mu przyjść do głowy.

- Raczej odwrotnie... ona mi go podsunęła. A właściwie - spróbowała powiedzieć to lekko, jakby to nie bolało tak strasznie - zapłaciła mu, żeby mnie poderwał.

- Co takiego?!

- Uważała, że w moim wieku od dawna powinnam umawiać się na randki. Dlatego go opłaciła.

Zapadła cisza. Z zażenowaniem myślała, że Blake zrozumiał, co się stało. Jak bardzo była naiwna. Jak bardzo zakochała się w Lucu, podczas gdy dla niego było to tylko zadanie - nieco krępujące, fakt, jednak wywiązał się z niego znakomicie. Kiedy Cally odkryła tę poniżającą prawdę, złamało jej to serce. Teraz chciało jej się śmiać. Uważała, że tamto boli? Jakaż była naiwna! Tamto wspomnienie było niczym w porównaniu z tym, co zaszło dzisiaj. Nie dbała, co powiedzą ludzie, nie

dbała też, czy jej zdjęcia będą jutro na pierwszych stronach gazet wraz z uroczym dowcipem o mężu kupionym na aukcji. Ważne było - i jak bardzo bolało - że zakochała się w Blake'u, a nie było nadziei, by on kiedykolwiek ją pokochał. Nie ma nadziei, jeżeli gustował w takich kobietach jak Paola. Nawet teraz można było wyczuć między nimi gwałtowne uczucia.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Osiemnaście. Pewnie dlatego tak ją bawi fakt, że teraz ja kupiłam ciebie.

- Prawdę mówiąc, Cally, nie kupiłam mnie.

To prawda... Gdyby nie ciąża, nigdy więcej by się nie spotkali.

Blake odstawił nietkniętą szklanekę.

- Przykro mi, że coś takiego cię spotkało.

Nie chciała, żeby ją pocieszał. Chciała jego miłości. Tyle że on ulokował miłość gdzie indziej. Cally go kochała, zrobiłaby dla niego niemal wszystko, ale nie była w stanie pogodzić się z faktem, że jest tą drugą. Gdyby byli dwojgiem ludzi szukających u siebie wzajemnie ukojenia, mogłoby im się udać, jednak wyleczyła się już z miłości do Luca. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że było właśnie tak - i to dlatego, że tak głęboko pokochała Blake'a.

Objął ją ramionami, ale ciepło jego skóry nie było w stanie ogrzać zlodowiałego serca Cally.

Gdy wysliznęła się z jego objęć, spojrzał na nią zdziwiony.

- Podobno jej się oświadczyłeś. - Wiedziała, że nie powinna pytać, ale nie mogła się pohamować.

- Paoli? Przez tych kilka minut powiedziała ci o tym?

- Czy to prawda?

Opuścił ręce.

- Byłem młody i głupi. Tak. Poprosiłem ją o rękę. Odmówiła. Wtedy tak nie myślałem, ale miałem szczęście.

A więc to ona była przyczyną, dla której nigdy nie mówił o małżeństwie i

dzieciach... To ona go do tego zraziła. Kochał ją, a ona go zraniła. Cally popatrzyła na spiętą twarz męża. Tam było coś więcej, ale z pewnością nie zamierzał się tym dzielić.

- Przykro mi, Blake.

Oczywiście nadal mu na niej zależy. Cały rozgorączkowany, nie był w stanie oderwać oczu od tej kobiety. Cally nigdy nie będzie w stanie konkurować z kimś takim, z taką doskonałością. Ona i Blake tworzyliby niebywałą parę. Wystarczy wyobrazić sobie ich dzieci... Co Paola miała na myśli? Wiedziała, że Cally będzie próbowała dowiedzieć się więcej, ale strach powstrzymał ją od zadawania pytań. To naturalne pytanie - czy Blake ma już dziecko - nie przeszłoby jej przez usta.

Patrzył na nią z nieodgadnioną miną.

- Niepotrzebnie. To już historia.

- Historia... - Po prostu mu nie wierzyła.

- Cally, powiedz mi, dlaczego poprosiłem ją o rękę?

- Nie. - Cally aż zeszywniała. - Nie.

- Kłamczucha. Z całą pewnością nie jesteś tchórzem.

- Dobra. A więc dlaczego?

- Jak wiesz, właściwie nie miałem rodziny, a zawsze o niej marzyłem. O takiej dużej, szczęśliwej rodzinie jak w serialach telewizyjnych, a którą miał każdy inny dzieciak. Wystarczyłby mi choć jeden brat albo siostra. Byłem samotny. Mama ciągle w robocie, nie celebrowaliśmy wspólnych chwil... Dostałem pracę modela. To były niezłe pieniądze, a bardzo ich potrzebowałem. Tak poznałem Paolę i zakochałem się w niej typową miłością dwudziestolatka. Była śliczna. Sądziłem, że także wewnątrz ma piękne. Pochodziła z wielkiej, brazylijskiej rodziny i to była kwintesencja moich marzeń, coś, czego nigdy nie miałem.

- Ciągle ją kochasz.

- Ją? - Jego zdumienie było szczere.

- Widziałam, jak na nią patrzysz.

- Cally, nie wiem, co sobie pomyślałaś, ale nie patrzyłem na nią z miłością. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek ją kochał. Raczej wyobrażenie o niej... Była taka piękna, odnosiła sukcesy i do tego chciała mnie. Rozumiesz?

Rozumiała. Zauroczenie i fascynacja, które poczuła do Luca. Tak różne od prawdziwej miłości.

- Zaszła w ciążę... - wyznał z westchnieniem. - Chciałem się żenić. Chciałem się wżenić w tę jej wielką rodzinę i mieć własną.

- Co się stało? - Bała się tego, co usłyszy.

Zamknął oczy.

- Powiedziała, że nie jest pewna, czy dziecko jest moje. Ale nawet gdyby było, Paola karierę postawiła na pierwszym miejscu, więc i tak by za mnie nie wyszła.

- A... dziecko?

Podniósł powieki. Jego oczy powiedziały więcej niż wszystkie słowa.

- Nie urodziła go.

Ból i współczucie zalały Cally ogromną falą. Wreszcie zrozumiała tę jego potrzebę uporządkowania sytuacji, potrzebę, by ona była przy nim. Nie chciał znów przez to przechodzić.

- Tak strasznie mi przykro, Blake.

Przez dłuższą chwilę milczał, po czym wyciągnął do niej rękę.

- Chodźmy spać, mała. Zapomnijmy o dzisiejszym wieczorze i zacznijmy na nowo od jutra.

Z rozdartym sercem nie była w stanie się sprzeciwić.

- Dobrze.

Rano obudził ją delikatny szmer wody dochodzący przez otwarty balkon. Blake był w basenie, odrabiając codzienną porcję pływania. Cally wyszła na taras i mogła do woli patrzeć, jak pokonuje długość za długością. Był taki solidny. Mogła na nim polegać. Nawet jeżeli początkowo go nie doceniała, teraz już wiedziała, jak bardzo myśli o niej i o dziecku. Tak mocno go zraniono. Oddałaby wszystko, żeby

oszczędzić mu tego w przyszłości. Nogi same ją zaniósł do ukochanego, do tego, którego pożądała. Była idiotką, wierząc, że może stłumić to uczucie. Bosa stanęła przy basenie. Beton był już nagrany od porannego słońca, pod stopami czuła przyjemne ciepło. Blake musiał ją zauważyć, bo nagle zatrzymał się. Krople wody ściekały mu wzdłuż opalonej twarzy. Ich oczy spotkały się. Dobrnął do brzegu, przytrzymał się podłoża i jednym płynnym ruchem wydobył się na brzeg.

Nie powiedziała nic. On też milczał. Zamiast tego mówiły ich oczy. Nie było już porannych mdłości, zmęczenia, był tylko wewnętrzny blask daru, który chciała mu ofiarować. Nie była pewna, czy Blake zdaje sobie sprawę, co otrzymuje, ale chyba tak, bo wyraz jego twarzy był pełen czułości. Stanęła na palcach i na szyi wycisnęła mu mały pocałunek. Może jej miłość wystarczy dla nich obojga. Oplotła go ramionami, całowali się. Woda spływająca z Blake'a zmoczyła jej nocną koszulkę. Jednym ruchem zsunął tasiemki z ramion Cally i tkanina opadła na ziemię. Sami nie wiedzieli, w jaki sposób znaleźli się na ziemi, ciepłi i nadzy w świetle słońca. Potężne ciało Blake'a było jak zawsze cudownym wyzwaniem, które uwielbiała. Lekko się wygięła, ułatwiając mu wejście.

Wczesnoporanne niebo miało głęboki odcień błękitu, ale nawet ten świetlisty kolor był niczym w porównaniu z żywą, szmaragdową głębią jego oczu. Kołysali się powoli, ocierali w sposób, który z piersi ich obojga wyrywał westchnienia i jęki. Cally pieściła go, gładziła, drażniła, dotykała ustami miejsca przy miejscu. Kochała go za pomocą ust, palców, nóg owiniętych wokół jego bioder. Drżała na całym ciele i czuła, jak Blake, zanurzony w niej, także drży. Z ust wyrywały się okrzyki tłumione przez pocałunki.

Kiedy wszystko się uspokoiło, zapadła cisza, ukojenie. Cally nigdy przedtem nie czuła się tak wspaniale.

Blake ostrożnie wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Blake... - szepnęła sennie.

Chciała mu podziękować, powiedzieć wszystko - wypowiedzieć te dwa sło-

wa, niezależnie od ryzyka.

- Ciii... - Ucałował jej powieki. - Teraz śpij. Porozmawiamy później.

Posłuchała i zapadła w sen - sen przynoszący prawdziwy odpoczynek, którego nie zaznała od tygodni.

W ciągu dnia zadzwonił telefon.

- Przepraszam cię, Cally, ale muszę jechać do Stanów.

- Teraz?

- Natychmiast. Wrócę najdalej za tydzień.

- Och... Dobrze. - Czy słyhać, że jest zdruzgotana?

- Zadzwonię.

- Pa.

Jeszcze przez chwilę trzymała słuchawkę, mimo że Blake już się rozłączył. Była taka rozczarowana. Właśnie kiedy zaczęło się układać - kiedy otwierali się przed sobą - musiał wyjechać. Znow była sama.

Tego poranka kochała się z nim, dała mu wszystko. Przyjął i oddał jej to samo. Była tego pewna. Nie chodziło im tylko o seks. Każdy moment był cudowny, doświadczenie tego poranka było na zupełnie innym poziomie. Takie pełne.

Zapra gnęła powiedzieć mężowi o swoich . uczuciach. Zastanawiała się, do jakiego stopnia zdawał sobie z nich sprawę. Rano nie pozwolił jej wyjawić, co czuje, pewnie dlatego, że nie byłby w stanie się odwzajemnić. Czy chronił ją przed takim upokorzeniem? Lubi ją, ale jej nie kocha... w każdym razie nie w ten sposób. A teraz wyjechał w interesach. Czy podarował jej odrobinę dystansu, czy też sobie dawał nieco oddechu od żony?



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Piątego dnia nieobecności Blake'a Cally postanowiła zostać w łóżku. Zaszyła się pod kołdrą, udając sama przed sobą, że nie boli jej, iż Blake zadzwonił tylko kilka razy, za każdym razem równie zdawkowo jak zwykle. To bolało. Zwinęła się w kłębek pełna szarpiącej tęsknoty, zraniona, że nawet nie zapytał, czy chciałaby mu towarzyszyć.

Naraz zdała sobie sprawę, że ból jest prawdziwy. Intensywne klucie, które szybko zmieniło się w przeszywający ból zlokalizowany w podbrzuszu, a następnie rozlało po całym ciele. Spróbowała się wyprostować, ale nie była w stanie. Spanikowała, kiedy między udami poczuła wilgoć. Wiedziała, co się dzieje. Tego bólu jej ciało nie mogło wytrzymać, głowa też. Po chwili wszystko pochłonęła ciemność.

Blake nie mógł pozbyć się dręczącego uczucia niepokoju. Dzwonił do domu z taksówki, gdy jechał z lotniska, jednak Cally nie odebrała. Zaniepokoiło go to, zbliżało się przecież południe. Nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy żonę, uwijał się z pracą, żeby tylko wrócić szybciej, niż planował. Bardzo żałował, że nie zabrał Cally z sobą. Wyjeżdżając, pomyślał, że krótkie rozstanie dobrze mu zrobi. Coraz bardziej uzależniał się od niej i zapragnął spojrzeć na wszystko z dystansu. Jednak nie ochłódł ani na jotę, tylko cały płonął rozpaczliwą chęcią, żeby zobaczyć ją i znów chwycić w ramiona. Tamtego ranka nad basenem zabrała go na inną galaktykę i już wiedział, że chce więcej. Więcej od niej, więcej od nich. Tęsknił za nią rozpaczliwie. Nie mógł się doczekać, kiedy znów ją przytuli.

Zapłacił taksówkarzowi. Rzut oka na dom sprawił, że przyśpieszył kroku. Zasłony w oknach były nadal zaciągnięte. Coś się stało. Otworzył drzwi i zawołał. Odpowiedziała mu jedynie cisza. Zajrzał do kuchni, ale i tu było czysto i pusto. Pognął na górę.

- Cally!

Nigdy nie zapomni tego widoku. Cally zwinięta na łóżku, rozpacz, niemal agonia w jej oczach... I te gwałtowne szarpnięcia serca, kiedy zobaczył jej ciało zeszywniałe z bólu. Wziął ją na ręce, hamując się, by nie krzyknąć na widok plam na prześcieradle.

Zaczął szybko schodzić na dół.

- Już dobrze, kochanie. Wszystko będzie dobrze, Cally.

- Nie jest dobrze, Blake. - Przytulił ją mocniej, z trudem słuchając jej urywanego szlochu. - Za późno. Już za późno...

Ułożył ją w samochodzie i łamiąc wszelkie możliwe przepisy, w rekordowym czasie zjechał do prywatnej kliniki.

Dwadzieścia minut później mył ręce w sterylnej szpitalnej łazience. Lekarze wyprosilili go z sali. W głowie mu się mąciło, nie dopuszczał do siebie myśli, co może się stać. Jednak w duszy już wiedział, tak jak wiedziała to Cally. Już za późno. Nie było już ich dziecka... Ogarnęła go wściekłość. Cholera, przecież próbował. Tym razem naprawdę próbował. Nie zrobił nic złego!

Zalało go poczucie winy. Nie było go przy żonie. Nie pomógł jej. Jak długo leżała w bolesnej męce? Nie mógł odegnać obrazu Cally skurczonej na łóżku. Powoli wycierał drżące ręce. Wiedział, że musi iść do niej. Powiedzieć coś. Zrobić coś. Tyle że nie wiedział co... Nie mógł znieść myśli, że spojrzy w te oczy, zobaczy w nich cały ogrom bólu. Nie wiedział, czy ma dość siły, żeby temu sprostać.

Następnego dnia zabrał ją do domu. Minęło parę godzin... potem parę dni. Cally zdawała się nie wiedzieć, gdzie jest. Godzinami stała pod prysznicem ze wzrokiem wbitym w jeden punkt. Szum lejącej się wody wypełniał jej głowę i blokował kłębiące się myśli, przytępiał ból. W tych wizjach pojawiał się Blake; kiedyś niezłomny jak skała, teraz niepewny, co powinien zrobić.

Pewnego ranka obudziła się. Naprawdę się obudziła. Blake leżał przytulony do jej pleców, jak zawsze opasywał ją ramieniem. Czy próbował ją ogrzać? Nie miał szans... Była w środku taka zimna. I na zimno zadała sobie pytanie: „Co on, u

diabła, jeszcze tu robi?". Musi pozwolić mu odejść. Jaki sens ma wspólne życie oparte na niepotrzebnym poczuciu odpowiedzialności i na współczuciu? Tego nie zniesie.

- Nie powinniśmy byli się pobrać. Przykro mi, że tak wyszło. - Blake patrzył na nią bez słowa. Zbladł. Ona zaś mówiła dalej: - Cały czas się zastanawiam. Czy ja to wszystko sprowadziłam swoimi wątpliwościami? Czy to była samospełniająca się przepowiednia, bo nie całkiem mogłam uwierzyć? Dlaczego dano mi ten dar? Po to tylko, żeby mi go zabrać? A może mój instynkt się nie mylił... Tak miało być. To był tylko ulotny kaprys. - Chciała mu to ułatwić. Niech znajdzie kogoś, kto da mu to, czego tak rozpaczliwie pragnie. Może sobie zaprzeczać, ale Blake McKay jest stworzony do małżeństwa i dzieci. - Może da się bez trudu załatwić unieważnienie małżeństwa? Albo po prostu rozwód. To, co będzie szybsze i prostsze. Jutro zapytam prawnika. To nie powinno być zbyt skomplikowane. Małżeństwo trwało zaledwie parę tygodni.

- Tego chcesz, Cally? - zapytał schrypniętym głosem.

- Tak będzie właściwie. Pobraliśmy się tylko ze względu na dziecko, Blake. Tak mi przykro. Te wszystkie rzeczy do pokoju dzieciennego... Nie powinniśmy byli kupować ich tak wcześnie. Takie marnotrawstwo. Zresztą... możemy je komuś oddać, prawda? - Słuchał, a ona siedziała, cała zmrożona w środku. Blake nie sprzeciwiał się. A więc miała rację. Tego chciał. - Nie ma potrzeby, abyśmy dłużej tkwili w tym związku. Powinieneś być wolny.

Ona nigdy nie będzie wolna.

Blake biegł, biegł i biegł bez końca. Stopy zapadały się w miękki piasek. Chciał rozerwać na kawałki tego demona, który zabrał jego dziecko. Przeklinał Boga, że to zrobił. Kto na to pozwolił? Kiedy przypominał sobie rozmowę z Cally, ogarniało go przerażenie. Nie chce go. Teraz, kiedy nie było już dziecka, nie potrzebuje go. Chce zakończyć małżeństwo, wyprowadzić się. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo pragnie, żeby została. Chce ją przytulać, kołysać w ramio-

nach i płakać razem z nią. Chce przejść przez to razem z nią - nie sam, i nie pozwolić, by była sama. Dlaczego wcześniej tego nie rozumiał? Nie chodziło tylko o dziecko. Chodziło o nią, o Cally.

Nagle rozpaczliwie zapragnął ją zobaczyć, objąć i trzymać mocno - tak mocno, żeby nie mogła uciec. Musi przebić mur, który zbudowała przez tych parę dni. Musi ją jakoś pocieszyć, przekonać, że razem też się liczą - że to nie było tylko dla dziecka. Że powinni zostać razem. I może za jakiś czas będą mogli znów spróbować. Jeżeli Cally zostanie z nim, będzie silny. Pójdzie teraz prosto do niej. Dlaczego w ogóle wybiegł? Powie, jak bardzo mu na niej zależy, jak bardzo nie chce, aby ich małżeństwo się skończyło. Dlaczego nie zrobił tego od razu? Dlaczego był tak głupi? Istnieje bardzo wielka, bardzo realna szansa, że Cally nie zechce go wysłuchać i zniszczy go w sposób, w jaki nigdy nie udało się to Paoli. To Cally ma nad nim absolutną władzę. Jego serce w całości należy do niej. Kocha ją. Rozpaczliwie, bezgranicznie ją kocha. Był idiotą, sądząc, że to zasługa chemii i okoliczności, które ich połączyły.

Z powrotem biegł jeszcze szybciej, gnały go adrenalina i strach. Utrata dziecka złamała mu serce. Jeżeli jeszcze straci ją... Przebiegł cały dom, popędził po schodach na górę, potem zbiegł, cały czas przyzywając Cally, wołając jej imię, dopóki całkiem nie ochrypl.

Zniknęła.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kilka dni wcześniej przez parę chwil Cally wierzyła, że może mieć wszystko - męża, dziecko, nową karierę. I nagle, tak po prostu, wszystko się skończyło. Nie istniało szczęśliwe zakończenie. Nie dla niej.

Spróbowała wziąć się w garść. Ma zobowiązania, a od tygodni nie pokazała się w schronisku. Pójdzie zaraz, choć na parę godzin, tam przynajmniej może udawać, że komuś jest potrzebna. Tam zapomni o swoim osamotnieniu, spróbuje znaleźć jakiś cel na dalsze życie, wytyczyć drogę, którą mogłaby pójść. Stanie w tym samym miejscu, w którym lata całe pracowała z ojcem. Dowcipkowali i zaśmiewali się podczas obierania ziemniaków. Jakże mocno chciałyby dać własnemu dziecku taką lekcję życia.

Wolontariusze przywitali ją ciepłymi uśmiechami i zatroskanymi spojrzeniami. Cally była świadoma, że wygląda jak wrak człowieka. Usprawiedliwiła się chorobą. Kilku pensjonariuszy zagadało do niej, wypytując o samopoczucie. Wzruszyło ją, że ci ludzie, których życie jest tak trudne, znajdują jeszcze siłę, by martwić się o nią. Poszła do ulubionego miejsca, do kuchni, i poprosiła o chwilę spokoju na przygotowanie kolacji. Wolontariusze wyczuli jej potrzebę samotności, zostawiono ją samą w ulubionym kącie, z nożem, deską do krojenia i warzywami pod ręką.

Pracując, straciła poczucie czasu. Kiedy nieco oprzytomniała i podniosła głowę, uderzył ją widok jego białej twarzy, pustych oczu i skóry lśniącej od potu. Serce zaczęło walić w nagłej panice.

- Co ci jest? Jesteś chory?

- Nic mi nie jest. Już nie... Myślałem, że odeszłaś. Dzwoniłem do Mel. Pewnie pomyślała, że pomieszało mi się w głowie. - Głos Blake'a załamał się. - Prawie tak się stało.

W jednej chwili odżyła w niej nadzieja. Próbowała pohamować to uczucie. Sięgnęła po deskę i wielkim nożem zaczęła kroić cebulę. Naraz oczy Cally napelni-

ły się łzami. Łzami, które nie chciały płynąć przez wszystkie te straszne dni. Jedna kropla spłynęła po policzku. Zła na siebie, próbowała ją wytrzeć.

- Cally, zostaw. Trzeba płakać... - Blake chwycił ją za palce.

Nie mogła. Do płaczu potrzebowała kogoś, kto ją przytuli i pocieszy. Lata całe nie miała nikogo takiego. A Blake... Ostatnie, czego chciała, to litość. Pragnęła jego miłości.

Odrzuciła go i znów walnęła nożem o deskę.

- Nie płaczę. Kroję cebulę. Chcesz pomóc? To bierz drugi nóż.

Przez chwilę stał bez słowa, obserwując, jak Cally znęca się nad cebulą. Wreszcie chwycił za nóż. Tak uzbrojony, obiema rękami uderzył w deskę niczym siekierą, rozłupując cebulę na nierówne części. Kolejne ciosy były jeszcze głośniejsze i szybsze, aż wreszcie z brzękiem odrzucił nóż. Chwycił Cally za ramiona i odwrócił ją do siebie.

- To na nic! Cally, porozmawiaj ze mną.

- Nie.

- Tak!

- Nie! Nie. Nie mogę ci dać tego, czego chcesz. I czego potrzebujesz. Nie mogę ci dać tego, co kochałbyś najbardziej.

- Ale ja chcę ciebie! Potrzebuję cię! To ciebie kocham najbardziej. Słyszysz, Cally? Rozumiesz, co mówię? To ciebie chcę! Tylko ciebie!

- Chciałeś dziecka.

- Chciałem. Oczywiście, że tak. Ale chcę także ciebie. Bardziej niż cegokolwiek innego. Po tym, co spotkało mnie z Paolą, postanowiłem, że będę sam. Nie chciałem nikomu zaufać. Pracowałem, zarabiałem pieniądze, zabawiałem się i obiecywałem sobie, że nigdy, przenigdy nie będę słaby. Postanowiłem nie zakładać rodziny... po czym kupiłem wielki dom. Aż wreszcie spotkałem ciebie. I chociaż byłem takim idiotą, że posądziłem cię o umyślne zajście w ciążę, ty mi zaufałaś. Zamieszkałaś ze mną, powierzyłaś mi swój biznes, wyszłaś za mnie za męża. Dla-

czego tak postąpiłaś, Cally? Skoro uwierzyłaś w kogoś, zaufałaś mu tak mocno, że dałaś mu to wszystko, w takim razie... musisz go kochać, prawda? Choć troszeczkę? - Nie był w stanie ukryć nadziei i niepewności. - Czy tak właśnie jest, Cally?

- Może nie będę w stanie dać ci tej rodziny, Blake.

- Nasza rodzina już powstała. To ty i ja. To prawda, chciałem dziecka. Naszego dziecka, i... tak strasznie, strasznie mi żal, że je straciliśmy. Ale możemy spróbować ponownie. I zrobimy tak. Jesteśmy razem, a we dwoje stajemy się silniejsi, możemy stawić czoło wszystkiemu. A jeżeli nam się nie uda, postaramy się o adopcję. Ty i ja mamy tak wiele do zaoferowania. Tysiące dzieci potrzebują pomocy. To, co dla mnie najważniejsze, to ty, Cally. Uwierz w nas. Uwierz we mnie. Nie odpędzaj mnie. - Jego oczy płonęły. Cały jaśniał nadzieją i pragnieniem. - Dzisiaj, kiedy myślałem, że odeszłaś... niemal straciłem rozum. Wybacz, że tak długo byłem ślepy, ale błagam, daj mi szansę. Naucz się mnie kochać. Boże, co mogę zrobić? Jak mogę cię skłonić, byś pokochała mnie tak, jak ja Kocham cię?

Żar płynący z tych słów stopniowo roztopiał bryłę lodu wokół serca Cally, która spływała z nieznośnym bólem. Łzy, które od wielu dni nie chciały płynąć, wzbierały w piersi tak szybko, były tak wielkie i palące, że nie mogła ich dłużej powstrzymać.

- Niech to będzie prawda... proszę. Nie zniosę, jeśli to nie jest prawda - szlochała.

Zgięta w pół, osunęła się na kolana. Ramiona Blake'a otoczyły ją, przycisnęły głowę do piersi, tuliły, delikatnie kołysały, gdy płacz wstrząsał całym jej ciałem.

- To jest prawda, Kochanie. To prawda. Kocham cię. Kocham - powtarzał bez końca.

Słuchała, płacząc, garnęła się do niego całym ciałem.

- Bardzo pragnęłam naszego dziecka.

- Ja też.

Otarła łzy. Sięgnęła do policzka Blake'a i palcami starła z niego wilgotną

strużkę.

- Spróbujemy jeszcze raz.

- Tak. - Pocałował wewnątrz jej dłoni, na co uśmiechnęła się. A potem lekko zasepiła. - O co chodzi, Cally?

- To był tylko głupi zakład. Nie szukałbyś mnie, gdybym nie zaszła w ciążę.

- Maleńka... a jak dowiedziałem się o ciąży?

- Wysłałeś Judith na przeszpiegi.

- Zgadza się. Teraz powiedz, po co?

Odpowiedź wyczytała z blasku jego oczu, z uczucia miłości emanującego z jego uśmiechu i ostatnia głupia niepewność rozplynęła się ostatecznie. Ale nie odpowiedziała. Musiała to usłyszeć.

- Chciałem się do ciebie zbliżyć. Od początku byłem twój. Od tamtej chwili, kiedy zobaczyłem cię w klubie, z tą miną pełną wyższości i jednocześnie tak cholernie seksowną, że natychmiast zapragnąłem kochać się z tobą.

- A ja patrzyłam na ciebie i marzyłam, żebyś zrobił ze mną... wszystko.

- Chodźmy do domu, Cally.

Spojrzała na tę piękną twarz, czując, jak żar jego miłości ogrzewa wszystkie zimne i samotne zakamarki jej duszy. Skinęła głową.

- Kocham cię.



# EPILOG

Blake wrócił z pracy wyjątkowo wcześniej. Z uśmiechem spojrzął na wszechobecny rozgardiasz.

- Jak nowy przepis?

- Mam go na sobie.

Dotknął policzka Cally i rozjaśnił się. Ich śliczny, dziesięciomiesięczny synek prychnął musem malinowym prosto w twarz matki, rozpryskując go obficie.

- Ten dzieciak to łobuz - mruknęła Cally, ścierając z wysokiego krzeselka czerwone ślady. Niezbyt skutecznie usiłowała zamaskować rozkochanie i pobłażliwość.

- Racja, niewdzięcznik z niego. Mmm, całkiem dobre. - Scałował maliny z policzka żony.

- Ale co? Moja potrawa czy naczynie? - spytała przekornie.

Tym razem Blake pocałował Cally prosto w usta.

- Spał?

- Jakieś dziesięć minut.

- Czyli możemy liczyć przynajmniej na kolejnych dziesięć...?

- Nie masz nic innego do roboty przed powrotem do pracy?

- To trzecia rocznica naszego ślubu. Nie wracam już do firmy. - Wyjął z ręki żony ściereczkę i zaczął wycierać jej bluzkę, uśmiechając się łobuzersko, kiedy wilgotna szmatka moczyła materiał na piersiach. - Chyba nasz mały tyran potrzebuje siostry... ktoś musi go utemperować.

- Racja. Choć to może być braciszek.

- Byłoby cudownie. Zaraz, Cally, jak to...?

- Jestem w ciąży.

- O rany! - Twarz Blake'a zajaśniała ogromnym szczęściem.

Rzucił się na Cally z falą namiętych, radosnych pocałunków.

- To ledwie początek ciąży, Blake.

- Wiem. - Jego uśmiech zajaśniał jeszcze mocniej i z całej siły przytulił Cally, nie zważając na owocowe plamy. - Uda nam się. Raz już się udało, więc znów tego dokonamy.

Miał rację. Tak było. Tak będzie i teraz. Cokolwiek ich czeka, poradzą sobie z tym. Razem.



RS